Rok III — 5 MARCA 1933 r. — Nr. 63

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. [illegible]
Sosnowiec, Sędzińska 12, tel. [illegible]
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 8. Tarn. Góry.
Lubliniec

Drugi dzień strajku

w obronie płac górniczych

W sobotę, jak i w pierwszym dniu strajku protestacyjnego górników na Śląsku, pracy na kopalniach nie podjęto. Ogółem liczba strajkujących górników na Śląsku przekracza 52 tys. robotników.

Szczególnie ostro zaznaczył się strajk na kopalniach: Litandra, w Nowej Wsi, Szybu Piast w Lędzinach, Giesche w Nikiszowcu i Janowie, Richter w Siemianowicach, Maks w Michałkowicach, Florenty na w Łagiewnikach i kopalniach skarbowych, gdzie strajkowało 100 proc. robotników. Na kopalni Paweł w Chebziu, należącej do Spółki Akc. Godulla znalazło się 89 łamistrajków, którzy jednak w drugim dniu również zaprzestali pracy. Strajk ma w dalszym ciągu przebieg zupełnie spokojny.

Obsada policyjna, która w dniu onegdajszym znajdowała się w ostrem pogotowiu, nie mając potrzeby interwenjowania, została w centrach przemysłowych w dniu dzisiejszym do połowy zmniejszona. Podobnie spokojny przebieg ma strajk górników w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem.

*

TRZEBINIA, 4.3. — Tel. wł. — Na kopalni Artur I — Sierszy pracowano onegdaj cały dzień, ponieważ ktoś podszył się pod delegata Związku zawodowego górników (CZG.) i oświadczył, że strajk został odwołany.

Zwrócono się więc niezwłocznie do Katowic i po sprawdzeniu tej informacji, która okazała się kłamliwa, strajk wybuchł solidarnie i wszyscy górnicy opuścili niezwłocznie kopalnie. W dniu wczorajszym na kopalni Artur I nie pracowano.

W ubiegłą sobotę odbyło się w godzinach przedpołudniowych w Katowicach międzyzwiązkowe posiedzenie, w którem udział wzięli przedstawiciele zespołu Pracy sen. Grajek i Kos, przedstawiciele CZG w osobach posła Stańczyka i sekretarza Kubowicza oraz związku górników ZZZ w osobach posła Fessera i Przyklinga. Głównem zadaniem obrad było powzięcie uchwały co do dalszego losu strajku.

Przedstawiciele CZG w szczególności poseł Stańczyk, przedstawiwszy swój punkt widzenia na stanowisko przemysłowców, w formie bardzo kategorycznej opowiedzieli się za przedłużeniem strajku do wtorku 7 b. m., w którym to dniu zapaść ma orzeczenie komisji pojednawczo-arbitrażowej w sprawie utrzymania dotychczasowych norm płac w górnictwie.

Oświadczeniom posła Stańczyka przeciwstawili się jednak przedstawiciele dwu pozostałych związków zawodowych górniczych, którzy byli zdania, iż uchwałę zapadłą w dniu 27 b. m. należy utrzymać w ramach solidarności związków, wobec tego strajk w dniu 4 b. m. o g. 24-ej należy zawiesić.

Powzięto więc uchwałę wstrzymania się ze strajkiem, przyczem w poniedziałek 6 b. m. rozpocząć się ma na kopalniach normalna praca.

Zespół Pracy Zaw. Związków Górniczych wydał do strajkujących górników trzech zagłębi węglowych następujący komunikat:

„Wobec kursujących pogłosek, jakoby strajk protestacyjny miał zostać przedłużony, stwierdzamy, że uchwały międzyzwiązkowe nie uległy dotychczas żadnej zmianie i strajk protestacyjny kończy się w sobotę dnia 4 marca b. r. o godzinie 24-ej.

Żądamy od wszystkich robotników przemysłu górniczego, ażeby dla wykazania dyscypliny i solidarności, w poniedziałek dn. 6 marca r. b. stanęli jak jeden mąż do pracy.

*

Jak się dowiadujemy spór zarobkowy w górnictwie, który doprowadził do wybuchu strajku protestacyjnego ma być rozpatrywana we wtorek dn. 7 b. m. przez komisję pojednawczo-arbitrażową.

W związku z tem przedstawiciele niektórych związków zawodowych dążą do kontynuowania strajku do czasu załatwienia sporu przez wspomnianą komisję.

Spraw ma być załatwiona w ciągu dnia dzisiejszego; nie jest jednak wykluczone, że strajk może się przeciągnąć, tembardziej, że stanowisko pracodawców jest w dalszym ciągu prowokujące i nieustępliwe.

*

Według pobieżnych obliczeń związków zawodowych w strajku bierze udział na Śląsku około 55 tys. górników, w Zagłębiu Dąbrowskie mi Krakowskiem na około 33 tys. ztrudnionych strajkuje 85 procent.

SOSNOWIEC, 4.3. — W drugim dniu strajku nie stawiło się w Zagłębiu Dąbrowskiem do pracy około 60 proc. górników.

Przebieg strajku wszędzie spokojny. Na dzień dzisiejszy komuniści znów zapowiedzieli szereg masówek. (S).

Po naradach prezydentów spodziewane

zamknięcie giełd amerykańskich

Ameryka odstępuje od parytetu złota

NOWY JORK, 4.3. Dzisiejszy dzień objęcia przez nowoobranego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta władzy od swego poprzednika zbiegł się z dniem **kulminacyjnego może natężenia kryzysu bankowego** w Stanach Zjednoczonych.

Dzień dzisiejszy jest pierwszym dniem **powszechnej paniki**, która ogarnęła obecnie nietylko koła finansowe i przemysłowe, ale także szeroką publiczność. Drobni ciułacze rzucili się dziś do okienek bankowych w Nowym Jorku. Z pozostałych części Stanów donoszą o tych samych objawach.

W stanach, gdzie dotychczas nie ogłoszono moratorjum, gminy i magistraty na własną rękę, do pewnego stopnia bezprawnie, wydają zarządzenia ochronne, aby nie pozbawić banków kapitałów i nie spowodować powszechnego krachu w handlu i przemyśle.

Przed kilku bankami w Nowym Jorku doszło do burzliwych awantur i starć z policją.

Gubernator nowojorski Lehman po całonocnych rozmowach z wybitnymi finansistami nowojorskimi odwołał wobec poważnej sytuacji swój wyjazd na uroczystości przekazania władzy Rooseveltowi. Panikę tę spowodowały rozmaite pogłoski, krążące na temat **ważnej narady, odbytej wczoraj w nocy przez obu prezydentów** przy udziale obecnego i przyszłego sekretarza skarbu, dyrektora Federal Reserve Bank, Meyera, oraz doradcy Roosevelta prof. Moleya. Konferencje te odbywały się w ścisłej tajemnicy i żadnego komunikatu o nich nie wydano.

Spowodowało to istną powódź pogłosek najbardziej sensacyjnych. Jeden z dzienników waszyngtońskich przynosi w rewelacyjnej formie wiadomość, że na konferencji tej miała zapaść uchwała, iż **Roosevelt natychmiast po objęciu rządów wstrzyma wypłatę złota za banknoty dolarowe i wyda zakaz wywozu złota zagranicę.**

Inna pogłoska posuwa się jeszcze dalej, twierdząc, że równocześnie ze zniesieniem standartu złotego **wszelkie złoto w kraju ma ulec konfiskacie.**

NOWY JORK 4.3. W urzędowym komunikacie gubernator stanu nowojorskiego Lehman oświadcza, że ze względu na psychozę paniki w innych stanach bankowości nowojorskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Wyraził on przypuszczenie, że do poniedziałku prezydent Roosevelt wyda drastyczne zarządzenie.

Pierwszym krokiem ma być zamknięcie od przyszłego tygodnia wszystkich giełd amerykańskich na czas narazie trzydniowego moratorjum bankowego. Sprawa ta zadecyduje się dziś po południu po zakończeniu posiedzeń giełdowych.

NOWY JORK 4.3. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, iż Hoover, który w dniu dzisiejszym przekazuje władzę swemu następcy, jako swe ostatnie zarządzenie, wydał **dekret, wprowadzający na terenie całych Stanów Zjednoczonych trzydniowe moratorjum bankowe.**

Samobójstwo

inwalidy górniczego

W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego dokonał zamachu samobójszego w swojem mieszkaniu przy ul. Marjańskiej 28 w Król. Hucie inwalida górniczy 58-letni Jan Zielonka, który powiesił się na drzwiach. Przyczyną samobójczego kroku miała być nędza, spowodowana obcięciem renny o 30 proc. Denat od dłuższego już czasu nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa.

Zwłoki samobójcy przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Król. Hucie.

Na str. 9-ej rozpoczynamy druk sensacyjnej powieści p. t. „Atleta w sidłach wampirzycy“, napisaną przez znanego atletę J. Brańskiego.

W numerze jutrzejszym

Winna czy niewinna?

Przed poniedziałkowym procesem

Rity Gorgonowej

Zastanówmy się trochę...

Ciunkiewiczowa?. A dlaczego nie „Szpicbródka"?

Jest sobie w Warszawie taki teatrzyk, który nazywa się — „8.30".

Podobno bardzo miły teatrzyk, doskonale prowadzony i cieszący się dużą frekwencją publiczności z powodu wystawiania świetnych operetek.

Do tej pory wszystko w porządku... Życzymy powodzenia!

Aż tu nagle czytamy wczoraj wiadomość, od której wprawdzie nie bieleją włosy, ale oczy otwierają się ze zdumienia. Oto dyrekcja tego sympatycznego teatrzyku postanowiła zaangażować do głównej roli w operetce „Kobieta, która wie czego chce"... panią Marję Ciunkiewiczową.

Na miłość Boga, którą Ciunkiewiczową?! Czy tę, osławioną bohaterkę afery brylantowo-futrzanej z krakowskiego „Grand-Hotelu", tę samą, która skazana została przez sąd na 15 miesiecy więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg pięciu lat?

Okazuje się, że owszem, tę samą... Że pani Ciunkiewiczowa jest z pewnością „kobietą, która wie czego chce". — co do tego nie mamy najmniejszej wątpliwości. Sądziliśmy jednak, że i dyrekcja teatrzyku wie czego chce, a więc w pierwszym rzędzie sympatji i miru u publiczności. Okazuje się jednak, że szanowna dyrekcja chce tylko gotówki, bodaj przy pomocy takiej „atrakcji" na scenie, jak Ciunkiewiczowa.

Ano, trudno... Skoro już panowie weszli na tak „ultraamerykańskie" drogi, możemy służyć jeszcze kilkoma nazwiskami różnych znakomitości, które występując na scenie teatru „8.30" zwabią niechybnie całe tłumy gapiów i zapełnią kasę teatrzyku.

Jest przecież np. słynny król kasjarzy „Szpicbródka", jest głośny defraudant z warszawskiego magistratu, Hilary Dąbrowski, trzeba jeno trochę zaczekać, aż wyjdą z więzienia i już można będzie angażować tak pierwszorzędne „siły teatralne".

Życzymy, panowie, powodzenia!..

Ustawa akademicka

przechodzi przez Senat

Wczoraj w Senacie odbywały się obrady nad projektem ustawy akademickiej.

Obrady te wywołały duże zainteresowanie wśród senatorów, o czem świadczy fakt dość licznego przybycia ich na dzisiejsze posiedzenie.

W obradach brał udział p. minister Jędrzejewicz oraz ks. wiceminister Żongołłowicz.

W kuluarach opowiadają, że Senat ma dziś „wielki" dzień. Obrady dzisiejsze rozpoczęły się od wyczerpującego referatu sen. Roztworowskiego (BB.) o projekcie ustawy o szkołach akademickich.

— Opinja publiczna — mówił sen. Roztworowski — dotąd jeszcze trwa pod sugestją, że szkołom akademickim grozi kataklizm ustrojowy, a nauce i kulturze polskiej najwyższe niebezpieczeństwo. Należy więc stwierdzić, że tak nie jest i że droga, którą już przebył projekt ustawy, przeobraziła go, wprowadzając doń zasadnicze korzystne zmiany.

Przyczyniły się do tego i rzeczowe memorjały senatów uniwersyteckich i kontakty osobiste ze sferami uniwersyteckiemi i dyskusje w łonie większości rządowej, wreszcie dobra wola ministra.

Stał się z pewnością błąd—twierdzi referent — że projekt jeszcze w formie niedość opracowanej zawcześnie został senatom akademickim rozesłany, wskutek czego stał się przedmiotem ostrej krytyki gron profesorskich, a w następstwie cennym argumentem w opozycyjnej walce politycznej.

— Trzeba więc będzie — mówi sen. Roztworowski — wielkiego wysiłku zorganizowanej opinji i taktu w stosowaniu ustawy, by błąd ten naprawić, zmienić atmosferę wytworzoną dokoła ustawy.

Po tym wstępie referent przeszedł do historji powstania ustawy z r. 1920, wykazał jej zasadnicze braki, a wreszcie omówił główne postanowienia nowego projektu.

Masowe ucieczki

komunistów z Niemiec

W ostatnich dniach na granicy niemiecko-litewskiej panuje wzmożony ruch. Oto wiele osób z Niemiec usiłuje w nielegalny sposób przekroczyć granicę litewską.

Ludzie ci, zatrzymani przez litewską straż graniczną, podają, że są komunistami i uciekają z Niemiec do Moskwy.

Litewski minister spraw wewnętrznych wydał nakaz baczniejszego strzeżenia granicy i ostrą kontrolę osób, przekraczających granicę.

Władze litewskie obawiają się, że ucieczka komunistów z Niemiec może przybrać masowy charakter.

Codzienna porcja

niemieckiej krwi

BERLIN, 4.3. — W Duesseldorfie i Kolonji doszło do ostrej strzelaniny w czasie pochodu hitlerowskich oddziałów szturmowych.

Pochody ostrzeliwane były przez komunistów z dachów domów w dzielnicach robotniczych. Interwenjowała również policja, dając szereg strzałów.

W Duesseldorfie zabity został jeden narodowy socjalista i jeden mieszkaniec domu. Pozatem liczni uczestnicy pochodu odnieśli lżejsze obrażenia. 70 osób aresztowano. Liczba ofiar w Kolonji dotychczas nie została ustalona.

Zdjąć flagi republiki

Hitler szybko zdziera maskę

BERLIN, 4.3. — „Vossische Zeitung" donosi o następującym incydencie: jeden z adwokatów wrocławskich wywiesił na dachu swego domu flagę o barwach republikańskich czarno - czerwono - złotych. Narodowi socjaliści, mieszkańcy domu, zażądali usunięcia flagi.

Gdy adwokat odmówił temu żądaniu, zaczęto oblegać dom. Dowódca wezwanego pogotowia policyjnego zażądał natychmiastowego zdjęcia flagi o barwach republikańskich.

Hitler nad Polską

Dowiadujemy się, że rząd niemiecki za pośrednictwem swego poselstwa w Warszawie notyfikował rządowi polskiemu, że w dniu 5 marca samolotem Lufthansa kanclerz Rzeszy Hitler przeleci ponad terytorjum polskiem w drodze do Królewca.

Rząd polski powyższą notyfikacje przyjął do wiadomości.

Czy nie za wielkie potrącenia z płac kolejarzy?

W ostatnim numerze „Kolejarza Związkowca" czytamy charakterystyczną wzmiankę, wskazującą, ile wynosza potrącenia z płacy robotnika drogowego w służbie kolejowej za miesiąc styczeń b. r.

W styczniu zatem, cytowany robotnik, miał wyznaczone tylko 13 dni pracy. Zarobił 95 zł. Z zarobku tego potrącono: na kolejową kasę chorych 4.20, kasę emerytalną oddział A — 5.25, kasę emerytalną oddział B — 5.25, kasę pośmiertną — 3.42, L. O. P. P. — 0.50, stow. kolejowe — 0.50, kolejowe przysposobienie wojskowe — 0.30, pożyczkę bezprocentową — 20 zł., ratę długu na ubranie z wyroku sądowego — 14 zł. Razem 53.42 zł. Otrzymał zatem na rękę z 95 złotowego zarobku 41.58 zł.

Czy tak olbrzymie potrącenia, przekraczające 50 procent zarobku są dopuszczalne? Czy nie jest to krzywda nietylko tego pracownika, ale i jego żony, dzieci i matki staruszki, których on utrzymuje?

Pogoda

Pomorze, Polska środkowa: Rano chmurno i mglisto, w ciągu dnia stopniowe polepszanie się stanu pogody. Dalsze ocieplenie. Słabe wiatry południowe lub cisza.

Wielkopolska, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Po chmurnym ranku dniem rozpogodzenia. Ciepło. Słabe wiatry południowe.

Pozostałe dzielnice: Pochmurno z opadami. Odwilż. Słabnące wiatry południowo - wschodnie i południowe.

Sąd starościński ukarał młodych awanturników

W dniu 3-im b. m. w starostwie grodzkiem południowo-warszawskiem odbyła się rozprawa karno-administracyjna przeciwko 6-ciu studentom uniwersytetu warszawskiego, obwinionym o zakłócenie spokoju publicznego na terenie dworca Głównego.

Na zasadzie art. 28 prawa o wykroczeniach ukarano studentów Tadeusza Dworaka, wydział humanistyczny; Jana Gawłowicza, wydz. farmaceutyczny; Stanisława Koprowskiego, wydział farmaceutyczny; Janusza Meiera, wydz. prawny: Bronisława Muszyńskiego, wydz. weterynaryjny i Jerzego Rutkowskiego, wydz. prawny — każdego po 60 dni bezwzględnego aresztu.

Mikado

do Roosevelta

TOKJO 4.3. Cesarz wysłał do Roosevelta gratulacyjną depeszę z okazji objęcia przez niego władzy prezydenta, wyrażając nadzieję, iż więzy przyjaźni pomiędzy Japonją a Stanami Zjednoczonemi zacieśnią się jeszcze bardziej podczas jego prezydentury.

Czerwony płaszczyk

LUBOML, 4.3. — Policja aresztowała i osadziła w więzieniu niejakiego Caluka Pantelejmona, który był poszukiwany przez władze za działalność komunistyczną.

Ile zarabiają i jak żyją mieszkańcy stolicy

Garstka wybrańców wśród miljona nędzarzy

Bardzo dawno już zabieraliśmy się do ustalenia

przeciętnego poziomu

zarobków pracowniczych w stolicy.

Dość opornie jednak szła robota nad zebraniem odpowiednich danych statystycznych, nad wyłuskaniem odpowiedniego materjału.

Z prawdziwą wydajną pomocą przyszedł nam dopiero rocznik sprawozdawczy warszawskiej Kasy Chorych.

Przestudjowaliśmy go uważnie. Znaleźliśmy w nim rzeczy bardzo ciekawe i naświetlające dość szczegółowo sprawę bytu i zarobków klasy pracującej.

Zaznaczamy na wstępie, że operujemy wyłącznie danemi za r. 1931.

W dniu 31 grudnia 1931 r. ilość ubezpieczonych w warszawskiej Kasie Chorych wynosiła 244,918 osób o raz 217,780 członków rodzin. Razem około

pół miljona.

Jeżeli z ogółu mieszkańców Warszawy wyłączymy t. zw. wolne zawody, urzędników państwowych i samorzadowych (którzy mają własną pomoc lekarską) kupców, przedsiębiorców i rentjerów-kapitalistów, możemy na podstawie zarobków tego ubezpieczonego pół miljona wyrobić sobie dokładne pojęcie o dobrobycie pracowników umysłowych i fizycznych stolicy.

Jakże się one przedstawiają?

Z cyfr widzimy, że na ogólną liczbę ubezpieczonych

112,000

(sto dwanaście tysięcy) zarabia

do stu zł. miesięcznie.

Od stu do trzystu zł. miesięcznie zarabia ponad 94,000 członków.

Od trzystu złotych do sześciuset zarabia 27,000 ludzi i wreszcie niecałe 10,000 pobiera ponad 600 zł. miesięcznie.

Bardzo ciekawie przedstawiają się wpływy Kasy Chorych z tego tytułu.

54,000 członków zarabiających około

50 zł. miesięcznie

wpłaca do Kasy Chorych 237 tysięcy złotych.

Natomiast **4.600 członków** zarabiających ponad 800 złotych płacą — 304 tysięce złotych. Mowa tu naturalnie o miesięcznej sumie składek.

Warto się także zastanowić nad ogólną cyfrą dochodów Kasy Chorych za r. 1931.

Wynosi ona według sprawozdania

43 miljony 251 tysięcy złotych.

Ładny grosz, w tych ciężkich czasach! Bardzo interesujące są poszczególne pozycje tych dochodów.

Oto naprzykład w jednym tylko miesiącu lipcu ściągnęła Kasa Chorych „kar" na sumę 145 tysięcy złotych. A miesiąc grudzień przyniósł

602 tysiące złotych

z tytułu należności za zwłoki przy wpłacaniu składek. To już nietylko ciężki grosz! Takie kary i zwłoki, to jak widzimy, doskonały interes. Naturalnie dla Kasy, a nie dla tych, którzy je płacą.

Jak nadmieniliśmy jednak na początku, nie leży w naszych zamiarach krytyka Kasy Chorych i jej interesów.

Chodzi nam wyłącznie o byt i zarobki

klasy pracującej.

I statystyka ta dostarcza nam wiadomości wstrząsających. Prawie połowa ludzi pracujących w Warszawie (poza bezrobotnymi) zarabia

poniżej 100 złotych

miesięcznie.

Prawie drugie tyle od 100 do 300 zł. miesięcznie.

Zaledwie dziesięć procent ogółu pobiera ponad 300 zł. I trzeba pamiętać, że tak było w r. 1931. Dziś? Lepiej nie jest, ale jest znacznie gorzej.

Moglibyśmy, a raczej

musimy się zgodzić

z tem, że przy drożyźnie panującej w stolicy, można utrzymać rodzinę, można żyć, nie jak zwierzę, ale po ludzku — za kwotę poniżej stu złotych miesięcznie.

Ale w takim razie nasuwa się pytanie, dla kogo istnieją w Warszawie setki i tysiące sklepów ze wspaniałemi wystawami? Kto utrzymuje **nocne dancingi, w których szklanka herbaty kosztuje 2 zł. 75 gr., kto pije wina szampańskie, kto zjada kawior, banany i ananasy? Dla kogo sprowadza się za żywy polski grosz z zagranicy flakony perfum i pachnideł, kosztujące więcej, niż całomiesięczny zarobek jednego z połowy ogółu ludzi pracujących?**

Dla kogo? Czy dla tych pracowników umysłowych i fizycznych, którzy przeważnie w najlepszym wypadku mają po 300 zł. miesięcznie?

Czy dla tych poniżej stu złotych? Dla kogo?

Odpowiedź na to jest jedna.

Z tych wszystkich rzeczy

nie korzysta

i nie może korzystać człowiek pracy, urzędnik, przeciętny inżynier, lekarz, robotnik. Nie korzystają ci, którzy tworzą przygniatającą

bezwzględną większość

społeczeństwa i ludności stolicy.

Nie. Ci wszyscy ludzie nie mają nawet na najprymitywniejsze rozrywki i potrzeby kulturalne.

Ale zato wszystkie te cudy, luksusy, cała ta oaza dosytu i beztroski na oceanie nędzy, niedoli i przymierania głodem istnieje

dla garstki wybrańców,

dla kropli w morzu wody, dla „wyższych kilkuset czy kilku tysięcy".

Któż to jest? Grupka dygnitarzy, garść kapitalistów i najlepiej usytuowanych członków wolnych zawodów. A reszta? Ludzie niewiadomego majątku i niewiadomych zysków, hochsztaplerzy, niebieskie ptaki, kombinatorzy, typki o dobrze zaprasowanych spodniach, nieskazitelnych fryzurach, wszechwiedzące, ustosunkowane, bezkarne...

Tak wygląda dzisiejsza rzeczywistość. To mówią nam

suche, nieodparte cyfry...

I o tych rzeczach trzeba pamiętać, mając przed oczyma nieustanne zamachy na pensje, na świadczenia, mając przed oczyma całą zorganizowaną robotę czynników nieodpowiedzialnych i zbrodniczych wobec społeczeństwa, które chcą pauperyzację, zubożenie klasy pracującej doprowadzić do absurdu, do tragedji, do katastrofy...

o.

Właśnie taki jeden z wybrańców...

Stuzłotówkami zapala papierosy

Z polecenia sędziego śledczego aresztowano w Warszawie i osadzono w więzieniu na „Pawiaku" niejakiego Kazimierza Bobińskiego, oskarżonegoo dokonanie nadużyć w sumie 117.000 zł. na szkodę p. Markowicza b. posła Stronnictwa Narodowego.

Bobiński, przeprowadzając jako plenipotent Markowicza parcelację dóbr Komorowo, przywłaszczył sobie prawie całą sumę, jaka z tego tytułu wpłynęła do kasy majątku. Oszustwo wyszło na jaw dopiero przy sprawdzaniu przez p. Markowicza ksiąg hipotecznych w Warszawie.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Bobiński wykorzystywał zdobyte drogą nadużyć pieniądze na prowadzenie niesłychanie rozrzutnego i hulaszczego trybu życia.

Posiadając piękne, luksusowo urządzone apartamenty w domu przy ul. Śliskiej, był jednocześnie stałym gościem restauracyj „Pod Wiechą" i Bocqueta, gdzie zwracał ogólną uwagę rozrzutnością i „pogardą pieniędzy".

Orkiestrze rzucał olbrzymie datki, a cygara i papierosy zapalał stuzłotowemi banknotami, zachowując się wogóle w stylu carskich rozwydrzonych oficerków. Otaczał go zawsze tłum niebieskich ptaszków, pań podejrzanej konduity i innych wykpigroszów, między których hojnie rozsypywał banknoty, idące na grube sumy, żądając wzamian najdziwaczniejszych posług w rodzaju noszenia go na rękach do samochodu, i t. p.

Defraudant siedzi w więzieniu.

W obronie Państwa i ludzi pracy

Odeprzeć atak międzynarodówki kapitału

Czytelnicy nasi wiedzą dobrze, jaki jest nasz stosunek do świata kapitałów i wielkich interesów giełdowych... Wiedzą również dobrze, że niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, iż

podczas gdy świat pracy chce państwa silnego, świat kapitału potrzebuje państwa słabego.

W szeregu artykułów dowiedliśmy wielokrotnie, że najluźniej związane są z Państwem sfery wielkokapitałowe i wielkoprzemysłowe, które ciążą ku międzynarodówce kapitalistycznej i często nietylko mają zupełnie odrębne interesy z interesami Państwa, lecz **wręcz działają na szkodę Państwa.**

To co się wydarzyło w ostatnich dniach w Stanach Zjednoczonych, jest najwymowniejszą ilustracją tego twierdzenia. Jak wiadomo nastąpił tam wielki krach finansowy. Któż go wywołał? Twórcą tej katastrofy jest Henryk Ford, rdzenny Amerykanin, wielki potentat przemysłowy. Człowiek ten kilkoma sprytnemi pociągnięciami doprowadził do ruiny wszystkie niemal instytucje finansowe, podważył zaufanie obywateli do banków **i do pieniądza Stanów Zjednoczonych,** osłabił walutę, słowem przyniósł niepowetowane szkody Państwu. Jest rzeczą jasną, że nie zrobił tego Ford przez głupotę, ani dla fantazji. Potrzebne mu były te posunięcia do jakichś nieznanych nam bliżej, tajemniczych spekulacyj i operacyj finansowych. Dążąc do tego celu

nie zawahał się ten wybitny obywatel Stanów Zjednoczonych zadać dotkliwy cios własnemu Państwu.

Jeśli tak postępuje Ford, Amerykanin wobec Ameryki — to cóż się dziwić, że np. w Polsce, gdzie **wszystkie niemal gałęzie wielkiego przemysłu są w rękach obcych kapitalistów,** niebezpieczeństwo szkód wyrządzanych przez kapitalistów Państwu, jest jeszcze większe, a ciosy zadawane Państwu jeszcze dotkliwsze i boleśniejsze.

Zdawałoby się, że ponieważ jest to tak jasne i oczywiste, Państwo nasze oprzeć się musi przedewszystkiem na tym elemencie, który się przeciwstawia szkodliwej polityce międzynarodówki kapitalistycznej,

na elemencie twórczym i uczciwym, jakim jest olbrzymia armja ludzi pracy.

Tymczasem widzimy, że położenie świata pracowniczego w Polsce od dłuższego czasu jest stale i systematycznie pogarszane. Odbiera się z takim trudem wywalczone i zdobyte prawa, ogranicza się wszelkiego rodzaju uprawnienia socjalne,

spycha się pracownika coraz głębiej w otchłań nędzy,

gdy tymczasem potężny obóz przemysłowo - kapitalistyczny zdobywa sobie coraz to nowe przywileje i ulgi.

Dziś, kiedy atak na pozycje świata pracy zaszedł już tak daleko, że w Sejmie znalazły się

projekty zmiany ustaw o czasie pracy i urlopach,

głośniej niż kiedykolwiek bić musimy na alarm i wołać o zejście z tej drogi, która nie prowadzi z pewnością do dobrego.

Świat pracowniczy można zdusić i można zepchnąć w cień beznadziejnej nędzy, ale trzeba pamiętać o tem, że

będzie to jednoznaczne z zadaniem ciosu Państwu.

A czyż to jest celem naszej polityki społeczno-gospodarczej?

Czerwona propaganda w Polsce

Tajniki roboty komunistycznej

Nieraz czytamy o aresztowaniach wśród komunistów, o zlikwidowaniu „jaczejki" czy przytrzymaniu „technika". W ten sposób rzucają nam się w oczy pojedyńcze węzły na nici czerwonej propagandy. Którędy jednak biegnie sama nić? Jaką rolę grają w propagandzie poszczególne „jaczejki"? Na czem polega właściwa działalność „technika".

Propaganda komunistyczna nie ogranicza się przecież do kolportowania „bibuły" agitacyjnej, ani też do zakładania „jaczejek" po to tylko, by istniały same dla siebie. Dlatego też warto, na podstawie posiadanych przez nas autentycznych materjałów, oświetlić bliżej te dość ciemne, jak dotąd, sprawy.

Podczas ostatnich dwu lat metody propagandowe i aparat agitacyjny komunistycznej Partji Polski (K. P. P.) zostały przebudowane od podstaw. Celem tych zmian było oderwanie propagandy od akcji wyznaniowej, która nie dawała żadnych prawie rezultatów, oraz ściślejsze związanie działalności agitacyjnej z życiem mas.

Nie znaczy to, oczywiście, by akcji wydawniczej zaniechano zupełnie. Owszem, utrzymano ją w dotychczasowych rozmiarach, a może nawet rozszerzono.

Równocześnie jednak przeniesiono punkt ciężkości akcji propagandowej na stronę bardziej bezpośrednią. Zarazem położono główny nacisk na sprawach, związanych z odpowiedniem wykształceniem t. zw. „aktywu partyjnego".

Całą robotę wydawniczą (za wyjątkiem gazetek fabrycznych) skupia obecnie w swych rękach t. zw. centralny „agitprop", który przez swych „techników" rozdziela i rozsyła „bibułę" na „agitpropy" okręgowe. Na tem kończy się rola „techników", albowiem „agitprop" okręgowy sam już musi dbać o dostarczenie „bibuły" do „jaczejek" wraz z ich przybudówkami.

Główna jednak uwaga czerwonej propagandy skupia się dziś na systematycznej pracy „wychowawczej", na tworzeniu partyjnych szkół politminimum, szkół mówców agitacyjnych („nawalanie" mówców było do tej pory jedną z największych bolączek propagandy), na opracowywaniu odpowiednich referatów dla „jaczejek", a wreszcie na redagowaniu i wydawaniu gazetek fabrycznych i dzielnicowych. Wszystko to skierowane ma być w kierunku wykształcenia wspomnianego już przez nas „aktywu" partyjnego.

Tak więc, w nowym systemie akcji komunistycznej w Polsce, główną rolę grają „agitpropy" okręgowe. Na czem opiera się ta akcja i jakiemi działa metodami?

Najpierw zatem szkoła partyjna „politminimum", których w każdym okręgu „agitprop" stara się zorganizować najwięcej. Jak dotąd jednak liczba tych szkół w żadnym okręgu nie przekroczyła trzech. Są to, oczywiście szkoły zakonspirowane, a skład ich ustala komitet okręgowy K. P. P. wspólnie z okręgowym „agitpropem". Liczebność szkoły nie przekracza jednak 6—8 ludzi, a przeszkolenie nie trwa dłużej, niż dwa miesiące. Dobór słuchaczów jest bardzo staranny, wybiera się w tym celu ludzi wyłącznie młodych, łatwiejszych do urobienia, ze specjalnem uwzględnieniem robotników wielkoprzemysłowych.

Drugiem z rzędu zadaniem „agitpropu" okręgowego jest wykształcenie mówców. Brak mówców masówkowych jest bowiem wśród komunistów bardzo dotkliwy. „Niema prawie wcale mówców, „którzyby jasno potrafili przemówić do robotników, sami mieli jasność w głowie i zdołali wszystko powiedzieć, zanim przybędzie policja"". Tak skarżył się na ostatnim, szóstym z rzędu, kongresie K. P. P. (który konspiracyjnie obradował w Katowicach) jeden z referentów. W szkole mówców grupuje się przedewszystkiem element najodważniejszy, z którym przerabia się zbiorowo, „na jedno kopyto" tematy przemówień masówkowych.

Bardzo wiele uwagi poświęca ostatnio propaganda komunistyczna sprawie gazetek fabrycznych i dzielnicowych. Gazetki te uważane są bowiem za jeden z najważniejszych czynników agitacyjnych. Akcja ta koncentruje się głównie w Warszawie, gdzie gazetki takie kolportowano w fabrykach Lilpopa, Gerlacha, Norblina, wśród tramwajarzy, w „Parowozie" i kilku innych miejscach; — również w Warszawie stworzono specjalną gazetkę dla mieszkańców baraków dla bezdomnych na Annopolu. Na Górnym Śląsku „agitprop" okręgowy kolportuje specjalne gazetki dla bezrobotnych.

Na te gazetki, redagowane bardzo żywo i wydawane zwykle nie częściej, niż dwa razy w miesiącu kładzie się dlatego tak silny nacisk, ponieważ są one podobno jedną z najlepszych form organizowania robotników bezpartyjnych i t. zw. „jednolitego frontu" w danej fabryce.

K. P. P. dąży zaś specjalnie do podbicia temi gazetkami fabryk przemysłu wojennego i kolejarzy, co zresztą, jak sami komuniści przyznają, nie dało dotąd rezultatów.

Przechodzimy teraz do roli „jaczejki" komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowanie bezbożników w fabryce, inną wreszcie organizowanie dyskusyj lub ciche kolportowanie broszur propagandowych.

Nadto „jaczejka" jest „okiem i uchem partji" w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem" okręgowym a komitetami dzielnicowymi partji, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „dzielnicowa trójka agitpropa". Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczejek", organizowanie partyjnych szkół „politminimum", przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linje wytyczne, po których ma potoczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strefy działania.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrąbywania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grosza podatków, a wrsezcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzać mają do wywoływania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie.

y-y

„Tajemnica błękitnego pociągu"

taki jest tytuł powieści, której druk rozpoczniemy już w niedługim czasie w naszem piśmie.

Jest to powieść głośnej dziś już w całej Europie autorki A. Christie.

„TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU"

cieszyła się tak wielkiem powodzeniem we Francji, Anglji, Niemczech i t. d., że postanowiliśmy nabyć prawo druku tej powieści w języku polskim.

Już w najbliższym czasie przekonają się Czytelnicy, jak ciekawa i przykuwającą uwagę jest treść „Tajemnicy błękitnego pociągu".

Sejm pracowników umysłowych

rozpoczyna dziś obrady w Warszawie

Przy udziale delegatów z całej Polski odbędzie się dzisiaj, w sali zw. handlowców w Warszawie (Sienna 16), plenarne posiedzenie Rady naczelnej Unji Związków Pracowników Umysłowych.

Na porządku dziennym obrad Rady znajdują się następujące sprawy: ustawa scaleniowa ubezpieczeń społecznych, umowy o pracę w nowym kodeksie cywilnym, pragmatyka pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, sprawy wewnętrzne, centralna rada pracownicza, organizacje „dnia pracownika umysłowego", sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarcza warstwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie znajdą żywy i życzliwy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Wonne kwiatki

z oślej łąki biurokratyzmu

Poświęcamy stale wiele uwagi różnym nonsensom biurokratycznym, które utrudniają, a jakże często wprost obrzydzają życie obywatelom. Z tego co dotychczas zanotowaliśmy z tej dziedziny, możnaby utworzyć wcale pokaźny, ale bynajmniej nie budujący album pod nazwą „ośla łąka biurokratyzmu".

A teraz oto znów w tygodniku „Jutro Pracy" czytamy m. in. o takich „kwiatkach":

„W urzędach katastralnych, b. zaboru niemieckiego i austriackiego do dnia dzisiejszego posługują się instrukcjami w języku niemieckim, nawet nieprzetłomaczonemi na język polski. Mało tego tabele stawek i opłat katastralnych ród swój wywodzą z... ubiegłego stulecia i opiewają na... talary dla b. zaboru niemieckiego i floreny dla b. zaboru austrjackiego.

Dziś w 13 roku Niepodległości Państwa Polskiego, polski urzędnik państwowy musi przeliczać talary i floreny, ustalone jako opłaty przez biurokratów niemieckich i austrjackich w 19 stuleciu, na walutę polską".

A oto jeszcze jeden przykład absurdów biurokratycznych:

„Od czterech lat w urzędzie parafjalnym miejscowości Z. w Małopolsce, zjawia się regularnie co miesiąc pewien starszy pan i bierze zaświadczenie, że... jest jeszcze żywy. Okazuje się, że jest to emeryt pewnej instytucji państwowej, od którego przy wypłacie emerytury wymagane jest zaświadczenie, że... żyje".

Sądzimy, że wszelkie komentarze byłyby tu najzupełniej zbyteczne.

Pogrom Chińczyków
w prowincji Dżehol

PEKIN, 4.3. — Wojska chińskie po ostatnich powodzeniach armji japońskiej masowo wycofują się w kierunku południowym, kierując się nad przełęcze Hsi-Feng-Kou oraz Czih-Ling-Kou, położone w pobliżu wielkiego muru chińskiego.

TOKIO, 4.3. — Odwrót wojsk chińskich z prowincji Dżehol trwa w całej pełni.

Rozbite wojska chińskie wycofują się do Chin Północnych po przez różne przejścia w Murze Chińskim.

Japończycy nie starają się rozciągać pościgu za wycofującemi się oddziałami poza Mur Chiński, jednakże przygotowują się do opanowania wszystkich przejść i wszystkich przełęczy górskich, by uniemożliwić powrót Chińczyków do Dżehol.

Przełęcz Linkou została już wzięta.

Tragiczny bilans Japonji
po katastrofie trzęsienia ziemi

TOKJO 4.3. — Do miejscowości nawiedzonych przez trzęsienie ziemi w prefekturze Iwate udały się dalsze 4 torpedowce z środkami żywnościowemi i pomocą lekarską.

Połączenia komunikacyjne pomiędzy strefą dotkniętą przez trzęsienie ziemi a Tokjo nie uległy przerwaniu.

TOKJO 4.3. — Prasa i szereg instytucyj społecznych rozpoczęły zbieranie ofiar na pomoc dla okręgów zniszczonych przez trzęsienie ziemi.

Według ostatnich oficjalnych danych w katastrofie trzęsienia ziemi utraciło życie 1.535 osób; rannych jest 388, zaginęło 948.

2.963 domy zawaliły się, 6.343 domy zostały zalane przez fale, któ re wdarły się na wybrzeża po wstrząsach podziemnych. 1.533 łodzie rybackie zatonęły.

Bezczelni hitlerowcy
prowokują na granicy

O niesłychanem rozwydrzeniu bojówek hitlerowskich na Śląsku polskim świadczy m. in. zajście, jakie miało miejsce w ubiegłą sobotę o godz. 7.30 rano opodal przejścia granicznego w Rudzkiej Kuźnicy w powiecie świętochłowickim.

Na odległość kilkunastu kroków od budki strażniczej, mieszczącej punkt kontroli celnej i posterunek policji, podeszło z niemieckiej strony 8 umundurowanych i 10 nieumundurowanych członków bojówki hitlerowskiej, którzy w sposób niezwykle prowokacyjny obsypali funkcjonarjuszów polskich stekiem ordynarnych wyzwisk.

Po tej ordynarnej napaści jeden z grupy bojówców dobył rewolweru i dał strzał w stronę polskich funkcjonarjuszów granicznych.

Kula, której świst słyszano po polskiej stronie, przeleciała nad głowami policjantów, nikogo na szczęście nie raniąc. O zajściu tem zawiadomiono niezwłocznie władze wojewódzkie, które delegowały na miejsce komisję ze starostą Salińskim na czele.

Bohater stingowanego napadu
skazany na 3 lata więzienia

CIESZYN, 4.3. — Tel. wł. — Przed sądem przysięgłym w Morawskiej Ostrawie odbył się onegdaj proces w sprawie znanego stingowanego napadu rabunkowego na kasę kolejową w czeskim Cieszynie. Na ławie oskarżonych zasiadł kasjer Lamich i urzędnik kolejowy Buchta, oraz 9-ciu wspólników.

Sprawcy przyznali się do zdefraudowania 23 tys. koron, natomiast dyrekcja kolei oszacowała szkodę na 900 tys. koron. Sąd nie przyjął tłomaczenia oskarżonych pod uwagę i wydał wyrok skazujący Lamika na 3 i pół roku więzienia, Buchtę na 3 lata, Bolesławskiego na 2 lata, G. Vrbickiego na 2 i pół, Borgena na 3 i 3 miesiące, Eichnera na jeden rok więzienia.

Oskarżonych Bartscha, O. Vrbickyego i Annę Jiricek sąd uwolnił od winy i kary.

Oszukańcza centrala
oskarżyła kierownika agencji o przeniewierzenia

BIELSKO. 4.3. — Tel. wł. — W marcu 1931 otworzył Bank Współdzielczy w Krakowie swą agenturę w Bielsku, która przy pomocy licznych agentów werbowała klijentów, obiecując im pożyczki. Kierownikiem otwartej w Bielsku agencji był p. Marcin Kwiatkowski, którego centrala banku oskarżyła o sprzeniewierzenia. Między innemi zarzucono mu defraudację 11.500 zł.

Na wczorajszej rozprawie przewód sądowy wykazał, że winę ponosi sama dyrekcja Banku w Krakowie. Ponadto wyszło na jaw, że cały zarząd banku stoi pod zarzutem szeregu oszustw popełnionych na szkodę 500 członków, którzy wpłacili swe udziały na poczet mających być im udzielanych pożyczek.

Z ramienia likwidującej się instytucji przybył z Krakowa dr. Rudolf Ładkowski. Z zeznań jego wynikało, że cał ybank był oszukańczą instytucją, gdyż z pośród 60 członków pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego, ani jeden nie otrzymał obiecanej pożyczki.

Wobec tych okoliczności sąd uwolnił p. Kwiatkowskiego od winy i kary.

Ten sam książę Pszczyński
który nie chce płacić podatków

Poczytny dziennik londyński „Daily Sketch" donosi:

„Książę Henryk na Pszczynie ustanowił w czasie swojej ostatniej wizyty w Londynie rekord. Zostawił on największą sumę na napiwki, jaka kiedykolwiek została rozdzielona pomiędzy służbą londyńskiego hotelu. W dniu swego odjazdu do Niemiec książę Henryk, zwracając się do jednego z szefów służby, rzekł: „Proszę pana o przyjęcie tego do rozdziału pomiędzy służbę". Był to czek na 350 funtów."

„Daily Sketch" dodaje do tego podobiznę księcia Henryka Pszczyńskiego, uważając, że nawet w stosunkach, jakie panują w luksusowym hotelu „Ritz" w Londynie, krok księcia Henryka jest tak niebywały, że oblicze jego należy ukazać oszołomionym londyńczykom.

Ks. Pszczyński odmawia zapłacenia podatków polskim władzom skarbowym, ale równocześnie daje 10 tysięcy złotych „na piwo" służbie w hotelu „Ritz" w Londynie.

Z tej hojności księcia Pszczyńskiego można zresztą wysnuć stosowny wniosek, ile wobec tego musiał wynosić jego rachunek hotelowy. A ile poza tem wydał książę na Pszczynie w luksusowych lokalach Londynu, gdzie go prawie co wieczór widywano w najwytworniejszej, a równocześnie najdroższej restauracji „Quaglino" lub w nocnym „Embassy Club", otoczonego rojem eleganckich kobiet i wyfraczonych młodzieńców.

Ale na zapłacenie podatków ks. Pszczyński nie ma!

Książę na Pszczynie żyje z pracy rąk robotnika polskiego na Górnym Śląsku.

Obrazek ten jest najlepszą ilustracją stosunków społecznych i politycznych na polskim Górnym Śląsku. Polski robotnik pracuje w pocie czoła po to, aby książę na Pszczynie mógł hulać w Londynie.

Za sabotaż ustawy o Radach Zakładowych
4 dyrektorzy S. R. Godula na ławie oskarżonych

W przyszłym tygodniu odbędzie się w sądzie okr. w Katowicach budzący ogólną sensację, proces przeciwko czterem dyrektorom Sp. Akc. „Godulla" w Chebziu, którym akt oskarżenia zarzuca sabotowanie ustawy o radach zakładowych urzędniczych.

Pachołkom kapitału nie spodobało się, by pracownicy przedsiębiorstw tej spółki stanowili o swych sprawach zawodowych w myśl obowiązującej w Polsce ustawy z dnia 8 kwietnia 1919 r. która reguluje prawo wybierania rad urzędniczych i robotniczych, a których zadaniem jest czuwanie nad całością interesów i obroną pracowników.

S-ka Akc. Godulla, na której czele stoi gen. dyr. Jüngst, pogwałciła ordynarnie tę ustawę, dopuszczając się tem samem przestępstwa.

Zapowiedź pierwszego w tym rodzaju procesu w Polsce wywołała zwłaszcza w świecie pracy zrozumiałe zainteresowanie. Na ławie oskarżonych zasiądą m. in. dyr. dr. Gorol i dyr. Beyer. Rozprawę będzie prowadził sędzia dr. Fiuczek.

Należy się spodziewać, że oskarżonych dyrektorów nie minie zasłużona kara.

Wyroki skazujące
na złodziejów i fałszerza

Bielsko. 4.3. — Tel. wł. — Wczoraj na sesji wyjazdowej sądu okręgowego w Cieszynie odbyła się w Bielsku rozprawa przeciwko 37-letniemu Maksymiljanowi Kutscherze i 33-letniemu Edmundowi Borysowi, obu mieszkańcom Jaworza, oskarżonym o dokonanie licznych kradzieży w okolicy. Specjalnością ich było kradzenie rowerów i drobiu. Ponieważ obaj mieli już na sumieniu kilka wyroków sądowych, sąd nie przyjął ich tłumaczenia i wydał wyrok skazujący obu po 13 miesięcy więzienia.

Przed tymże sądem odpowiadał również wczoraj Jan Kowal z Aleksandrowic, oskarżony o wystawienie dwu weksli, każdy po 50 zł., na których umieścił podpis swój jako Józef Kowalski. Kowal tłumaczył się, że w Aleksandrowie znany jest pod nazwiskiem Józefa Kowalskiego i nie czynił tego w złej myśli, bowiem weksle w terminie wykupił.

Mimo to sąd skazał go na 6 miesięcy i 10 dni więzienia, zawieszając mu karę na 3 lata.

Bojówki hitlerowskie
mordują żydów

BYTOM, 4.3. — Tel. wł. — W ubiegły piątek przed południem uzbrojona bojówka hitlerowska wtargnęła do mieszkania Józefa Steinerta, kupca wyznania mojżeszowego, obywatela polskiego, zamieszkałego w Bytomiu przy ul. Błotnickiej.

Bojowcy bez uprzedzenia jednym celnym strzałem położyli Steinera trupem na miejscu, poczem zbiegli. Niezwłocznie zawiadomiono o wypadku Mordkommando prowadzi dochodzenie.

Jak dotąd sprawców zbrodni nie ujęto.

2320 złotych kosztowała
porcja gorącej kiełbasy

Niezwykle przykrą przygodę miał Jan Balus, rolnik z Tych, który wczoraj w godzinach przedpołudniowych przybył do Katowic, celem podjęcia w Deutsche Bank kwoty 2320 zł. dla kilku rolników z Tych.

Po podjęciu wspomnianej sumy Balus udał się do kiosku z wędlinami przy ulicy Dworcowej i gdy zajęty był spożywaniem gorącej kiełbasy został przez nieznanych mu bliżej sprawców okradziony z całej posiadanej gotówki.

O kradzieży Balus podejrzewa dwóch mężczyzn, którzy od chwili opuszczenia przezeń banku, stale się koło niego kręcili, a korzystając ze sposobności wyciągnęli mu portfel z kieszeni.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

PANNA — MĘŻATKA

Czy można unieważnić ślub, zawarty „pod przymusem"?

Kiedy byłam jeszcze u rodziców jako panna 16-letnia, zajmowaliśmy 4-ro pokojowy lokal, zaś jeden pokoik był odnajęty przez pewne młode małżeństwo, które od chwili zamieszkania bardzo mnie polubiło, no i oczywiście jako sąsiadka stałam się częstym gościem tych państwa wraz z rodzicami; pewnego dnia będąc u nich jak zwykle bywałam na pogawędkach, przedstawiono mnie mężczyznę imieniem „Felek", który odrazu mnie się wydał człowiekiem podejrzanym, o nieczystem sumieniu.

Po wyjściu tego pana powiedziałam tym sąsiadom, że wcale on mnie się nie podoba, a oni zaś zajęli w tym wypadku stanowisko „swatów", i zaczęli wychwalać owego pana Felka, iż jest to człowiek stateczny, o bardzo dobrym charakterze, bardzo pobożny, dobry rzemieślnik, dużo pieniędzy zarabia, no i odpowiedni materjał dla mnie na męża, „jak to zwykle swat potrafi przyszłym małżeństwom życie zobrazować".

Usłyszawszy te same zalety i moja matka, która była bardzo pobożna, zaczęła mnie wspólnie z sąsiadami swatać, ja zaś pomimo młodego wieku, bo jako 16-letnia panienka walczyłam do upadłego z rodziną i nie chciałam słyszeć o ślubie z człowiekiem, którego **od zapoznania nienawidziłam,** ale na nic zdały się moje spazmy, błagania, i prośby, za pomocą wprost że tak się wyrażę „katowania" przez rodziców i rodzinę zmuszono mnie do zamążpójścia za tego zbrodniarza, który tak umiejętnie umiał się ułożyć. Ślub mój odbył się dnia 15 czerwca 1925 r.

No i życie nasze przedstawia się jak następuje: zaraz po ślubie wszyscy t. zn. cała rodzina, przekonała się, że popełnili wielki i to bardzo wielki błąd, przez który ja muszę cierpieć całe życie, gdyż okazał się jak wyżej wymieniłam zwykłym oszustem, materjalistą i złodziejem.

Ślub nasz miał odbyć się wtedy w mojej parafji, ale z powodu pożaru jaki powstał w tym kościele, to ślubu tam brać nie było można, no i z takiej to przyczyny odbył się w roku 1925 w parafji męża; ślub dawał nam ks. Ł. gratisowo, gdyż mąż mój był wychowankiem jego; po odbytej uroczystości ślubnej, ksiądz **powierzył mu wszystkie papiery ślubne,** jako zaufanemu wychowankowi, ażeby na drugi dzień odniósł do parafji młodej w celu wpisania do ksiąg o odbytym ślubie, czego „kombinator" nie uczynił i zaczął kręcić, później, kiedy się już na dobre rozeszłam z mężem okazało się, że zniszczył owe dowody ślubne, no i sprawdziłam w swojej parafji i męża t. zn. w obydwuch kościołach że nie mają żadnych dowodów o odbytym ślubie i nie figuruję jako mężatka.

Po rozejściu się upłynęło już 7 lat, w międzyczasie poznałam mężczyznę o moim typie i charakterze, który mnie kocha do szaleństwa, no i wzajemnie się b. kochamy, za którym mogę przynajmniej mieć dobrą przyszłość, znamy się już 5-ty rok, stara się wszelkiemi siłami mnie zaślubić, ale znaleźliśmy się w tak trudnej sytuacji, że nie wiemy co począć.

Otóż wspólnemi siłami zaczęliśmy odszukiwać mego b. męża, ażeby się ostatecznie porozumieć aby nie miał żadnej pretensji, gdy będę robić starania o unieważnienie ślubu i ku wielkiemu zdziwieniu okazało się że b. mój mąż, na podstawie zniszczonych papierów ożenił się po raz drugi, i ślub brał w roku 1930, z drugą żoną ma już 2-je dzieci, a piszę to na pewnych danych.

Więc radź Kochany Panie Gawędo, co czynić ażeby móc wyjść zamąż za człowieka którego naprawdę kocham i którego już dobrze poznałam, jako dowody, że zmuszono mnie do ślubu mam 8-miu świadków, którzy mogą przysięgać, no i własny mój ojciec również może przysiądz że zmuszono mnie do zaślubienia jako jeszcze niepełnoletnią, czego dziś bardzo żałują, Więc oczekuję łaskawej porady i odpowiedzi Wielce Szanownego Pana Redaktora, pozostaję

J. P.

— Sprawa Pani jest niezmiernie trudna i w krótkiej odpowiedzi rozstrzygnąć się nie da.

Niewątpliwie małżeństwo Pani wobec kościoła jest ważne, choć papiery zostały skradzione.

A zatem chcąc uzyskać możność powtórnego wyjścia zamąż musiałaby Pani postarać się o unieważnienie poprzedniego ślubu.

Przymus jeśli zdoła go Pani udowodnić, może przyczynić się do unieważnienia, ale nie radzę robić tego na własną rękę, tylko zwrócić się do adwokata specjalisty, który rzecz całą na gruncie konsystorza przeprowadzić potrafi.

Trzeba się również liczyć z tem, że akcja rozwodowa spowoduje niewątpliwie ukaranie męża Pani za bigamię, czyli dwużeństwo.

MIŁOŚĆ I PIENIĄDZE.

Miałem lat 18-cie, zapoznałem wdowę o 5 lat starszą od siebie. Chodziliśmy z sobą 6 lat jako narzeczeni, mam teraz lat 24 a ona 29. W ciągu tych 6-ciu lat służyłem 2 lat w wojsku, ona mi przysyłała pieniądze, i przez te 2 lata **wybrałem większą sumę.**

Po zwolnieniu mnie z wojska, nie mając żadnej pracy, ona mi proponuje bym się z nią ożenił. Lecz zaznaczam, że jej nie kocham, tylko się do niej przyzwyczaiłem; ona mi często mówiła i mówi, że mnie kocha. Więc ja się zastanawiam i proszę Cię P. Redaktorze, czy mam się z nią zaślubić czy też nie. Ona bardzo dobrze wie, że ja jej nie kocham, lecz ona na nic nie zważa.

Oświadczyłem jej rodzicom, że nie mogę się ożenić, gdyż jestem bez pracy więc oni mi odpowiedzieli, że wszystko mi do ślubu kupią, i obiecują, że będą mi dopomagali, lecz ja uważam, że to tylko przed czasem ażeby tylko się ożenić.

Więc doradź Panie Redaktorze co mam czynić.

„Robert".

— Panie Robercie i ja podzielam Pańskie obawy, że obiecują Panu „tylko przed czasem" a potem zapędzą do roboty. Będzie Pan pracował na siebie i na niekochaną wdówkę.

Zresztą choćby nawet pomagano Panu i „po czasie" — gorzki to będzie chleb, dla młodego, mogącego pracować na siebie człowieka.

Z reguły przeciwny jestem małżeństwom z namowy i bez miłości. Powinien Pan przedewszystkiem postarać się o jakieś zajęcie, zwrócić pożyczone od wdówki pieniądze a potem już jako „wolne ptaszę" zastanowić się poważnie, czy mógłby Pan wykrzesać dla owej niewiasty ze swego serca, choć odrobinę uczucia. Jeżeli tak, to ożenić się z nią, a jeżeli nie, dać spokój!

Poznajmy kraj

Wycieczka do Wilna

W roku bieżącym przypada 70-letnia rocznica powstania roku 1863.

Za czasów pierwszych Jagiellonów wpływy moskiewskie na dawnej Litwie były bardzo znaczne. Książęta litewscy żenili się z księżniczkami moskiewskiemi, te budowały cerkwie w Wilnie, rozpowszechniały prawosławie. Nawet Statut Litewski, wydany w roku 1529 był pisany w języku rosyjskim.

Wychodząc z założeń tych, moskale w XIX stuleciu uważali Wileńszczyznę za ziemię „rdzennie rosyjską". To też znęcali się nad powstańcami więcej, niż w innych miejscach i nigdzie nie padło z rąk kata tyle ofiar, co w Wilnie.

Społeczeństwo miejscowe zamierza w rocznicę tę uczcić pamięć tych bohaterów naszych uroczyściej, niż to czyniło dotychczas.

Celem przyjęcia udziału w tych uroczystościach oraz jednoczesnego zwiedzenia przebogatych pamiątek kultury polskiej w Wilnie i przepięknych okolic jego, Koło Wilnian w Warszawie (Senatorska 11) organizuje czterodniową towarzysko - krajoznawczą zbiorową wycieczkę inteligencji narodowości polskiej do Wilna. Zwiedzone będą również Troki, Werki, Wilejka.

Wyjazd z Warszawy nastąpi w środę 14-go czerwca wieczorem. Powrót do Warszawy w poniedziałek 19-go czerwca z rana. Podróż odbędzie się **pociągiem specjalnym.**

Projektowany jest również przejazd z Warszawy do Wilna i z powrotem autocarami, samochodami, na rowerach i motocyklach.

Całkowite koszty wycieczki wynoszą złotych 60 — od osoby. Za to uczestnik wycieczki otrzyma przejazd z Warszawy do Wilna i z powrotem w klasie trzeciej, noclegi, zwiedzanie miasta, śniadania, obiady (3 dania) kolacje (2 dania) w pierwszorzędnych restauracjach, przejazd samochodem do Trok i Wilejki (89 km.), statkiem do Werek (20 klm.), udział w zabawie tanecznej, bilet na przedstawienie w teatrze. Składka ta może być spłacana częściami na rachunek czekowy PKO Koła Wilnian w Warszawie Nr. 1231 lub bezpośrednio do Koła Wilnian.

Ilość uczestników wycieczki ściśle ograniczona, wskazane jest przeto możliwe wczesne zapisywanie się.

Bliższych szczegółów udziela i zapisy przyjmuje biuro Koła Wilnian w Warszawie (Senatorska 11, tel. 212-12), czynne przez dzień cały.

Zbiegły kierownik urzędu

zdefraudował 6.000 złotych

W związku z dochodzeniami, prowadzonemi w sprawie afery w katowickim urzędzie celnym dowiadujemy się, że zbiegły przed kilkoma dniami kierownik wydziału karnego tego urzędu Paweł Fojczyk, zdefraudował ogółem 6.000 złotych.

Dochodzenia nie zostały jeszcze ukończone i prowadzone są w dalszym ciągu przez delegata ministerstwa skarbu.

Bezbożnicy czy zwyczajni rabusie?

Niezwykły napad rabunkowy w W. Piekarach

Onegdaj przedpołudniem zawiadomiono policję komisarjatu w Szareju, że mieszkanie Pauliny Dudkowej w Wielkich Piekarach dokonano zuchwałego napadu rabunkowego.

Mianowicie w nocy wtargnęli siłą do kuchni dwaj osobnicy, jak się następnie okazało Konrad Gruszka i Ernest Reiselt z W. Piekar, którzy mimo protestów Dudkowej wyrwali drzwiczki kredensu skąd zabrali 520 zł., bochenek chleba, kilo mięsa wołowego i jedna czwarta kilo słoniny.

Następnie obydwaj zerwali ze ściany obraz Matki Boskiej, który zniszczyli łamiąc na drobne kawałki ramy i tłukąc szkło, wyjęty zaś wizerunek podarli na kawałki i podeptali.

Odchodząc zniszczyli złośliwie krzesła i stół.

Wiadomość o zajściu rozeszła się niebawem w okolicy wywołując ogólne zgorszenie.

Policja wszczęła przeciwko zuchwalcom dochodzenie.

Wyrodna matka

aresztowana po 7 latach

W lutym 1926 r. niejaka Julianna Lewicka, zamieszkała w Katowicach, dokonała zabójstwa swej kilkumiesięcznej córeczki i po czynie tym uciekła z Katowic w niewiadomym kierunku.

Za wyrodną matką rozpisały władze listy gończe, które jednak nie dosięgły jej. Dopiero w dniu wczorajszym ujęła policja Lewicką zupełnie przypadkowo.

W toku dochodzenia Lewicka przyznaał się do zabójstwa swego dziecka, wobec czego przekazano ją do dyspozycji sędziego śledczego dr. Strzelczyka, który zarządził jej aresztowanie.

Kronika Bielska

Z Bielska donoszą:

Onegdaj w nocy dokonano włamania do szopy w zagrodzie Leona Reichmana w Aleksandrowicach. Sprawcy oderwali skobel poczem wtargnąwszy do wnętrza, na miejscu zabili 10 kur i koguta i łup zabrali ze sobą. Poszkodowany kmiotek oblicza stratę swą na 35 zł.

Policja w Bielsku zajęła dwie skóry surowe pochodzące prawdopodobnie z kradzieży w okolicy Bielska lub Białej. Właściciel skór może je odebrać w komisarjacie policyjnym w Bielsku.

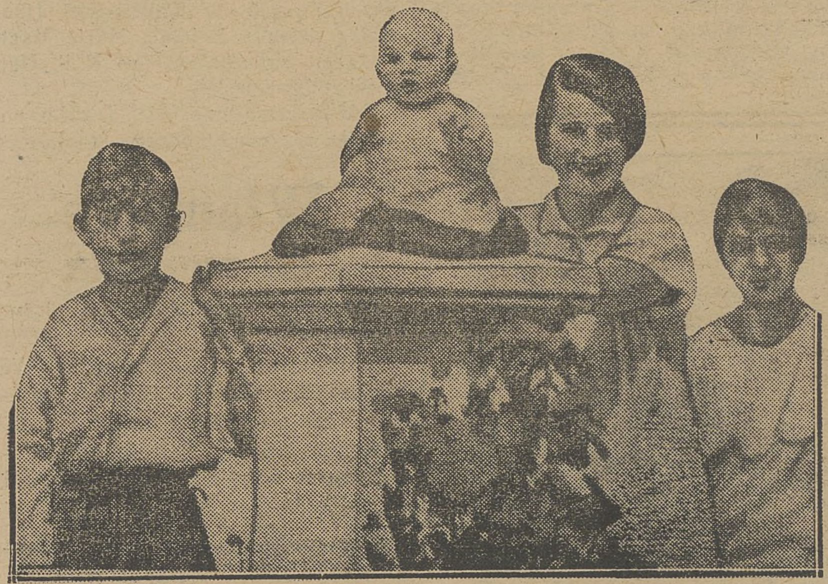
Ilustrowane wieści ze świata



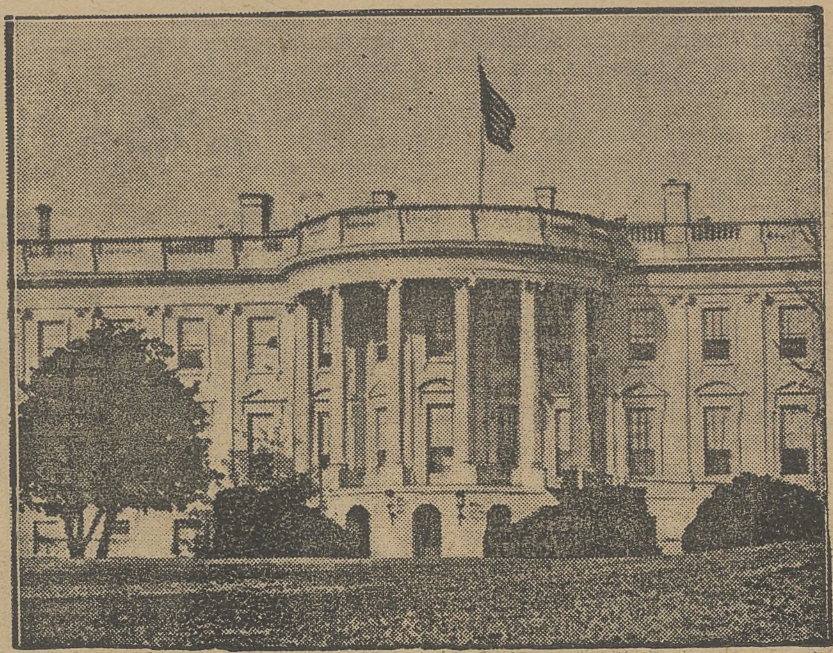
Przed niedzielnemi wyborami do Reichstagu akcja propagandowa na ulicach Berlina jest prowadzona niezwykle intensywnie. Na zdjęciu samochód partji niemiecko - narodowej pod sztandarami o barwach cesarskich.



Kawalerja japońska tworząca przednią straż armji gen Honjo dokonuje głębokich wypadów na tyły armji chińskiej, broniącej Dżeholu. Na zdjęciu oddział kawalerji japońskiej, którego ludzie i konie dla trudniejszego rozpoznania w terenie przybrani są w białe płaszcze i narzuty.



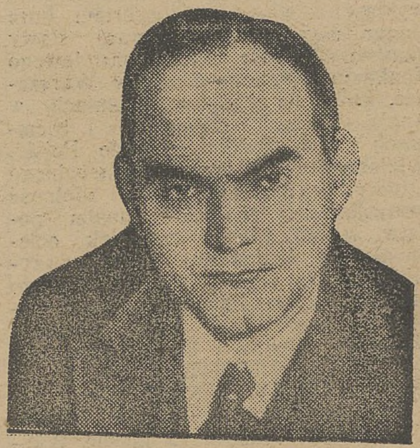
Od lewej: Staś Zaremba, najważniejszy świadek w procesie Gorgonowej, nieślubna córka seniora Zaremby i Gorgonowej — Romusia, Gorgonowa i ofiara zbrodni ś. p. Lusia Zarembianka.



„Biały Dom" w Waszyngtonie, oficjalna siedziba Prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym dzisiaj zainstalują się Prezydent Roosevelt i „pierwsza lady" St. Zjedn. małżonka nowego Prezydenta.



Ruiny miasta chińskiego Peipiao, zniszczonego wskutek ostatnich działań wojennych w Dżeholu.



W Anglji wielką sensację wywołało aresztowanie Martina Harmana, znanego finansisty i miljonera, pod zarzutem popełnienia szeregu oszustw.

Piszcie do nas o wszystkiem co Was boli

Po nocnej eskapadzie

Wczoraj nad ranem przybył do komisarjatu I policji w Królewskiej Hucie p. Adam Grot Czekalski, literat z Będzina (Małachowskiego 44) w stanie niezbyt trzeźwym i prosił o spisanie protokółu, do którego wniósł, że bawiąc w zacnem gronie niewiast z pod lekkiego znaku został przez jedną z nich uprowadzony do jej mieszkanka, a następnie wyeksploatowany z... gotówki.

Najprzykrzejsze w tej historji było to, że p. Cz. nie mógł wskazać policji adresu owej damulki. Niewiadomo, czy przez wzgląd na płeć piękną, czy też kierowany innemi względami, ale o tem kroniki milczą.

—————:o:—————

Muzykalny złodziej

Z restauracji Ludwika Ulera w Szarleju (Kościuszki 7), skradziono onegdaj skrzypce z futerałem przedstawiające wartość 95 zł.

Skrzypce miały na pudle wzorzystą gwiazdkę kolorowa.

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela 5.3 o godz. 15: „Artyści"; o godz. 20: „Proboszcz wśród ubogich".

Wtorek 7.3 o godz. 20: „Kwadratura Koła" (przedst. popularne).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek 6.3 *Bielsko* o g. 19.30: „Kwadratura Koła".

Czwartek 8.3 o godz. 19.30: *Rybnik* „Zemsta" (przedst. szkolne).

—————:o:—————

DWA PRZEDSTAWIENIA NIEDZIELNE

Dziś, w niedzielę 5 bm. o godz. 16-ej po cenach zniżonych goraco przyjmowana przez publiczność sztuka „Artyści" w wykonaniu czołowych sił naszego teatru; wieczorem o godz. 20-ej komedja „Proboszcz wśród ubogich", która jako sztuka niezwykle interesująca doznała serdecznego przyjęcia publiczności. Gra cały zespół.

NA PRZEDSTAWIENIA POPULARNE WSZYSTKIE MIEJSCA PO ZŁ. 1.50

Na najbliższe przedstawienie popularne daje teatr Polski „Kwadraturę Koła". Kasa Teatru będzie sprzedawała wszystkie miejsca fotelowe, parterowe, w loży oraz na I p. po jednolitej cenie 1.50 Zł.

PREMJERA „ZEMSTA"

W środę dnia 8 bm. o godz. 20-ej premjera jednej z nieprzemijających komedji A. Fredry p. t. „Zemsta" w reżyserji Brylińskiego i w doskonałej obsadzie z PP. Grzębską, Zbyszewską, Arnoldtem, Biesiadeckim, Brylińskim, Brandtem, Mikołajewskim. Wasilewskim i in.

KONCERT IMRE UNGAR

W piątek, dnia 10 bm. o godz. 20-ej wystąpi z własnym koncertem Imre Ungar, niewidomy światowej sławy pianista, laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, który po wielkich triumfach w Anglji, Francji, Szwajcarji i Niemczech i t. d. zjeżdża znów do Polski. Wizjonerska gra tego fenomenalnego artysty, oraz zdumiewająca zdolność uzmysławiania nastrojów, budzi podziw, w jaki sposób człowiek ociemniały od dzieciństwa, zdobył wszystkie arkana sztuki najznakomitszego pianisty. Zapowiedziany koncert wywołała zrozumiałe zainteresowanie. Bilety do nabycia w kasie teatru.

MĘKA CHRYSTUSA CZYLI „GOLGOTA" ROSŁANA

W pełnych próbach pod kierunkiem reż. Kochanowicza głośne Wielkie Misterjum p. t. „Męka Chrystusa, czyli „Golgota", która daje szerokie pole do popisu nietylko reżyserowi, ale efektom malarskim pod kierunkiem art. malarza St. Węgrzyna, całemu zespołowi artystycznemu oraz chórom. W widowisku bierze udział ok. 200 osób. Dyr. teatru dokłada starań, aby to niewidziane dotąd w Katowicach widowisko wypadło jaknajwspanialej, to też w pracowniach teatralnych wre gorączkowa praca nad przygotowaniem odpowiednich ram dekoracyjnych.

Odpowiedzi Czytelnikom

E. G. Katowice. Ogłoszenie o poszukiwaniu pokoju zamieścimy chętnie po nadesłaniu nam kwitu abonamentowego za mies. marzec. Konieczne jest podanie dokładnego adresu, gdy niewiadomo komu mielibyśmy przesłać ewent. zgłoszenie osoby podnajmującej pokoje. Najlepiej będzie, jeśli Pani wpadnie do redakcji i osobiście przedstawi swoje bolączki.

PP. Mróz Leon i Piec Franciszek z kop. „Król". Po otrzymaniu dokładnego adresu z miejsca zamieszkania, nadesłaną wiadomość zamieścimy.

P. Józef Susek, Bobrowniki. List otrzymaliśmy i stwierdzamy, że jest Pan w błędzie. Wszystkie nazwiska kontrolowała skrupulatnie Komisja konkursowa, w której skład wchodzili ludzie niezainteresowani. Jeśli były dwa czy trzy wypadki opuszczenia nazwisk, to stało się to w drukarni, przy składaniu. W naszych rękach jest dokładna ewidencja osób dopuszczonych do udziału w konkursie jak również tych, którym szczęśliwy los przyniósł nagrody. Jeśli Pan nic nie wygrał, to nieznaczy jeszcze, że spotkała go krzywda. Takich „pokrzywdzonych" jak Pan było więcej, bo prawie 3 tysiące czytelników „N. Czasu". Uczyniliśmy wszystko, by zadowolnić jaknajwiększą liczbę uczestników konkursu, o czem zresztą świadczą stosy listów z podziękowaniem od tych, którzy wygrali. Malkontentów dziś znacznie więcej niż zadowolonych i tem się nie zrażamy. Co do ilości fantów to jeszcze raz stwierdzamy, że było ich ponad 1.000 sztuk a nie jak Pan twierdzi 240. Prosimy, by Pan zechciał przy okazji przybyć do naszej redakcji a przekona się, że swem pisaniem wyrządza nam krzywdę a siebie ośmiesza. Jeszcze raz prosimy przyjąć do wiadomości, o czem zresztą pisaliśmy kilkanaście razy (widocznie Pan nie czytał wszystkich numerów „Nowego Czasu"), że dopuszczonych do udziału w losowaniu nagród było około 5 tys. osób, a nie 600 jak Pan pisze. Już te cyfry przez Pana podane świadczą, żeś Pan tylko „po łebkach" zaznajamiał się z przebiegiem konkursu i słyszał, że w którym kościele dzwonią, tylko nie wiedział Pan w którym".

P. Fr. Chlebicki, Król. Huta. Ogłoszenie zamieścimy. Nakrycie śniadankowe, uzyskane przez Pana w konkursie, zostanie Panu doręczone po nadejściu z fabryki. Uzyskany zapas chwilowo wyczerpał się. Gazetę prosimy reklamować u naszej agentki p. Włodarczykowej, Król. Huta (Wieża wodna).

Zbiórka na „Dom Pocztowca"

Rozpoczęta przez związki niższych pracowników pocztowych akcja zbierania funduszów na „dom pocztowca", drogą powszechnej zbiórki, cieszy się dużem powodzeniem.

Wciągu roku zebrano na ten cel około 50 tysięcy złotych.

W najbliższym czasie odbędzie się kongres pocztowców, na którym zostanie zdecydowana sprawa kupna placu i rozpoczęcia robót przy użyciu i innych funduszów związkowych.

Pocztowcy wierzą, że już w przyszłym roku będą mieli swą własną siedzibę — „Dom pocztowca".



Sport narciarski posiada licznych zwolenników wśród dziatwy. Ostatnio odbył się w Katowicach bieg juniorów, w którym młodociani uczestnicy wykazali zadziwiającą formę.

Podrzucone niemowlę

W ubiegłą środę pewna kobieta podrzuciła niemowlę pod drzwiami mieszkania Figurów w Brynowie. Zawiadomiono o tem policję, której udało się wczoraj ująć w Królewskiej Hucie, matkę dziecka 21-letnią Marję Magną, służącą, zamieszkałą w Król. Hucie (Styczyńskiego 38).

Oświadczyła ona, że dziecko podrzuciła z powodu braku środków do życia.

Włamanie do rzeźnika

Dzisiejszej nocy dokonano niezwykle śmiałego włamania do warsztatu rzeźnickiego Józefa Pokory w Wełnowcu (Żymałki 15). Łupem sprawców stało się 210 kg. mięsa i wędlin, przedstawiających wartość 400 zł.

Sprawcy kradzieży nie pozostawili po sobie żadnych śladów i ulotnili się.

Bankructwo małżeństwa

Kapitalizm zadaje cios rodzinie

Każdy, kto obserwuje bieg współczesnego życia, spostrzeże łatwo, że stare formy i prawa, panujące dotychczas na świecie kruszeją coraz bardziej, rozpadają się jako niezdatne i niezdolne by sprostać nowym zadaniom i potrzebom.

Z łatwością zauważymy, że życie tworzy i wysuwa naprzód raz po raz jakieś nowe zjawiska, które nie są w stanie pomieścić się w zaskorupiałych i zbutwiałych formach lat minionych.

Prawdzie tej jednak nie lubimy patrzeć w oczy. Chwytamy się kurczowo zwietrzałych ścian gmachu dotychczasowego systemu i gwałtem chcemy wcisnąć w nie wszystkie nowe, niepokojące nas przejawy.

Albo — naśladujemy strusie, które chowając głowę pod skrzydła są przekonane, że unikną niebezpieczeństwa — mówimy sobie „jakoś to będzie", a skoro jeszcze nie jest, po co się tem już trapić i głowę sobie zaprzątać.

Niewielka zaledwie garstka jest tych śmiałków, którzy odważnie patrzą w przyszłość, a chcąc mroki jej przeniknąć, bacznie obserwują dokonywujące się wokół nas przemiany. Im wnikliwsza i głębsza będzie ta obserwacja, tem bardziej ułatwi wysnuwanie wniosków i kształtowanie przyszłych form społecznych zgodnie z naszemi dążeniami i potrzebami. Przemiany lub ich zapowiedzi, przejawiające się w teraźniejszości, obejmują wszystkie dziedziny życia społecznego i gospodarczego, nie mogą tedy pominąć tak ważnej komórki zbiorowiska ludzkiego jaką stanowi rodzina.

Zagadnieniu temu poświęciła swój odczyt, wygłoszony w Warszawie, b. inspektorka pracy i autorka szeregu książek, z dziedziny społecznej p. Halina Krahelska.

Powtarzając tak często dziś słyszany zwrot o bankructwie małżeństwa i życia rodzinnego, prelegentka starała się wyjaśnić przyczyny, które do tego doprowadzają.

Jako jedną z nich wysunęła ustrój kapitalistyczny. Gdy weźmiemy pod uwagę, że w czasach pierwotnych, kiedy poczynały w gromadach ludzkich powstawać pierwsze formy społecznego współżycia, prawo własności stało się podstawą powstania rodziny, twierdzenie to wydać się nam może paradoksem. A jednak tak jest rzeczywiście. Kapitalizm jest tym czynnikiem, który w poszukiwaniu tańszej siły roboczej wyciągnął kobietę z jej domu, z rodziny? Stała się ona odtąd siłą gospodarczą, której dziś już nikt nie zdoła wcisnąć z powrotem w dawne formy życia rodzinnego.

Wszelkie nawoływania w tym kierunku, niestety, dla tych, którzy hasła te głoszą, nie dadzą się już urzeczywistnić. Kobiety, prócz coraz rzadszych i powtarzanych raczej z przyzwyczajenia wypadków zarabiania „na jedwabne pończoszki", pracują by pomóc do utrzymania rodziny lub by rodzinę tę utrzymać.

Zmusza je coraz częściej do tego zmiana, jaka dokonywa się w składzie osobowym rodziny.

Statystyki wszystkich krajów wykazują przerażające liczby rozwodów. Tam gdzie przeprowadzony został rozwód sądownie, mąż obowiązany jest płacić żonie i dzieciom na utrzymanie — oczywiście o ile ma z czego płacić.

Co jednak dzieje się w sferach robotniczych, gdzie na rozwody niema pieniędzy?

Oto według przeprowadzonych badań wśród kilku tysięcy kobiet znalazło się zaledwie 15 proc. małżeństw żyjących wspólnie. 85 proc. stanowią rodziny, od których poprostu mężowie odeszli.

Odeszli niezawsze ze złej woli, czasem z rozpaczy, że nie mogą wyżywić swoich, czasem za zarobkiem wyjechali i albo przysyłać nie było co, albo się jakoś o rodzinie zapomniało z biegiem czasu. A wreszcie może najliczniejsi są ci, którzy założyli sobie nowe rodziny.

W tych warunkach dawny, trzyosobowy skład rodziny (ojciec, matka, dzieci) poczyna coraz wyraźniej kurczyć się do dwóch osób (matka i dzieci). Węzeł łączący matkę z dzieckiem jest tak silny, że nie zawodzi prawie nigdy. Wykazują to również cyfry — wśród tej samej liczby rodzin, w których utrzymało się zaledwie 15 proc. mężów, zdarzyły się tylko dwa wypadki, w których matka odeszła od dzieci.

Bankructwo istniejących form zaznacza się tedy wyraźnie.

Jakie środki poprawy zostaną przedsięwzięte, jaką drogą pójdą poczynania na przyszłość i jakie wyłonią się nowe formy ustrojowe, trudno dziś przesądzać.

Jest jeden pewnik niezbity — im mniej będziemy zamykali oczy na to co się wokół nas dzieje, im jaśniej i głębiej będziemy starali się zrozumieć dokonywujące się przemiany, im więcej a zwłaszcza szczerzej będziemy o sprawach tych mówili, tem spokojniejsi możemy być o ową czekającą nas przyszłość. Z materjału budowlanego zamienimy się bowiem w budowniczych.

Nie bawmy się więc w strusie.

Z. Dr.

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

ROZDZIAŁ I.

Pewnego kwietniowego popołudnia z pociągu wiedeńskiego na Dworcu Głównym wysiadł jakiś wysoki, barczysty pan w jasnym kapeluszu i bronzowem palcie.

Mimo pokaźnej tuszy wyglądał najwyżej na 32-letniego mężczyznę, twarz bowiem miał młodą i świeżą, tryskającą zdrowiem. Baczny obserwator wyczułby w nim odrazu zawodowego sportowca, posiadającego wygimnastykowane ciało i świetnie rozwinięte mięśnie.

Przez chwilę nieznajomy, jakgdyby się wahał, poczem podszedł do policjanta regulującego ruch przed dworcem i spytał:

— Przepraszam, jak trafię stąd na Mokotowską?

Gdy po chwili stanął u kresu swej wędrówki przed bramą dwupiętrowego domu, twarz mu się rozjaśniła.

— Front, pierwsze piętro... — rzekł do siebie, wchodząc do bramy.

Zadzwonił. Drzwi otworzyła mu służąca.

— Czy zastałem panią? — zapytał.

Służąca zmierzyła go badawczem spojrzeniem i odparła wahająco:

— Pan pozwoli... Zaraz zobaczę...

Otworzyła boczne drzwi i zaprosiła nieznajomego do małego saloniku.

— Proszę powiedzieć pani, że przyszedłem z polecenia „Zielonego"... — rzekł przybysz, wchodząc do pokoju.

Słowo „Zielony" wywarło na służącej magiczny wpływ. Zamiast badawczego spojrzenia posłała przybyszowi pełen szacunku uśmiech i kłaniając się grzecznie, odparła:

— Pan będzie łaskaw chwileczkę zaczekać, pani zaraz wejdzie...

Nieznajomy nie zdążył się jeszcze usadowić wygodnie na kanapie, gdy drzwi od kurytarza uchyliły się i na progu stanęła młoda, piękna kobieta.

Poza niezwykłą urodą posiadała ona jakiś nieuchwytny czar, kryjący się w miękkich, falistych ruchach, w głębokiem, pieszczotliwem spojrzeniu, w całej postaci, nęcącej linją ciała, plastycznie uwypuklonego poprzez zwiewny, przezroczysty szlafroczek.

Nieznajomy przez chwilę nie mógł oderwać od niej oczu, lecz potem szybko zerwał się z kanapy i pospieszył przywitać panią domu ucałowaniem ręki.

Uśmiechnęła się i usiadła na kanapie, wskazując mu miejsce obok siebie.

— Długo mnie pan pewnie szukał?... — zapytała, zakładając nogę na nogę i ukazując swe pyszne zaokrąglone kolanka.

— Proszę wziąć pod uwagę, że jestem w tych stronach poraz pierwszy i wogóle słabo się jeszcze orjentuję w planie Warszawy...

— Więc pan jest w Warszawie poraz pierwszy?... — zapytała.

— Tak i dopiero od kilku dni...

Widać było, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie wiedział jak zacząć

Wyratowała go z tej kłopotliwej sytuacji, przystępując odrazu do rzeczy:

— Przyjrzał mi się pan chyba dokładnie, prawda?

Nieznajomego wcale nie zdziwiło to niezwykłe pytanie, gdyż odparł spokojnie:

— Owszem... Nie będę się z tem krył... Pani mi w zupełności odpowiada. Właśnie takiej kobiety szukałem... Widzę, że „Zielony"...

— Proszę w mojej obecności tak go nie nazywać... — przerwała nagle.

— Przepraszam bardzo — odparł z lekkim ukłonem — ale nie znam jego prawdziwego nazwiska, więc z konieczności...

— Nie traćmy czasu — przerwała znowu. — Czy warunki są panu wiadome?...

— Niezupełnie... Właśnie w tej sprawie przyszedłem... Nie wiem jak go nazwać, ale ten „kolorowy".

— Proszę go nazywać Fredkiem...

— ...a więc Fredek — dokończył z pewną ironją — polecił mi to załatwić bezpośrednio z panią...

— Doskonale... Więc jakie są pańskie wymagania?...

— No... O co chodzi, wiadomo pani...

— Tak, pozatem czy nie ma pan żadnych specjalnych wymagań?...

— Przedewszystkiem, ile pani musi mieć czasu na przeprowadzenie swego planu?...

— „Pańskiego" planu, — poprawiła. — Przyzna pan, że inicjatywa należy do pana...

— Wszystko jedno, — odparł z przekąsem. — Nie o to chodzi... Więc ile pani musi mieć czasu na przeprowadzenie „mojego" planu?

— Dwa tygodnie.

— Jest to najwyższy termin... Uprzedzam, że dłużej czekać nie mogę...

— Nie rzucam słów na wiatr...

— Nie chciałem pani urazić...

— Cóż dalej?...

— No, i jeszcze jeden warunek: nie wolno się pani w nim zakochać...

— A cóż to pana może obchodzić?... — odparła, wyciągając papierosa z pudełka, stojącego na stoliku. — Nie myśli pan chyba krępować mego osobistego życia...

— A jednak uważam ten warunek za konieczny... Może się pani nie zgodzić, w takim razie...

— Cóż w takim razie?... — zapytała filuternie, puszczając przed siebie kłęby błękitnego dymu.

— W takim razie będę musiał zrezygnować...

W odpowiedzi parsknęła tak głośnym śmiechem.

— Paradny z pana człowiek — rzekła, tłumiąc śmiech. — Czy sądzi pan, że pozwolę sobie teraz wytrącić ten interes z ręki?...

Zagryzł wargi. Spojrzał na nią zmrużonemi oczyma. Wytrzymała to spojrzenie i z kolei sama przystąpiła do ataku. Poprawiła szlafroczek i jakgdyby dla uwydatnienia swej urody, cofnęła głowę w tył, opierając się niedbale na kanapie, zarzuconej kolorowemi poduszkami.

(C. d. n.).

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Tak, to rzeczywiście jest ciekawa praca, ale jeśli podjęłaby się jej pani, trzeba koniecznie zmienić swój stosunek do mnie. Musi mnie pani obdarzać większem zaufaniem, na które zresztą z całą pewnością zasługuję, choć pani w to jeszcze nie wierzy... —

— Nie mogę mieć do pana zaufania. Proszę przypomnieć sobie początek tej rozmowy...

— Nie był fortunny, przyznaję, ale to nie może być jeszcze powodem, bym już nigdy nie mógł błędu naprawić. Proszę posłuchać mnie dalej...

Eljaszewicz opowiadał gładko na poczekaniu zmyśloną bajeczkę o swych interesach międzynarodowych, o swej spółce handlowej, o niesłychanie ważnem zadaniu zdobywania potrzebnych mu informacyj z różnych dziedzin życia, nie wyłączając polityki i spraw społecznych.

Zapalał się coraz bardziej, coraz bardziej barwnie snuł swą bajeczkę, cytował moc przykładów i wreszcie udało mu sie zainteresować panią Marysię do tego stopnia, że słuchała go chwilami z zapartym oddechem i szeroko rozwartemi oczyma.

Widział to doskonale i dumny był z swej zręczności. Nie należało tylko przeciągać struny, a rybka weźmie się na haczyk...

— Jak pani widzi, są to sprawy tak rozległe i tak wielostronne, że oddanie się im może być naprawdę zajmujące, nie mówiąc już o pokaźnych dochodach...

— A jaką robotę chciałby mnie pan przeznaczyć?

— Właśnie o tem miałem teraz zamiar mówić, ale proszę, by pani mnie dobrze zrozumiała, by nie dopatrzyła się pani w tem znów czegoś występnego i nie posądzała mnie Bóg wie o co...

— Dobrze, dobrze! Niech pan tylko mówi...

— Otóż, pani Marysiu, chcę panią zatrudnić w najciekawszym i najwięcej żywym dziale, którym jest biuro informacyjne...

— Informacyjne?

— Tak, biuro zbierania informacji. Raz będzie chodziło o pewne sprawy polityczne, drugi raz o społeczne, trzeci o najzwyklejsze handlowe i tak dalej. Obracając pieniędzmi w ten sposób, jak to czyni nasza spółka — trzeba wszystko wiedzieć. Rozumie pani?

— No, przecież to proste i naturalne! — stwierdziła z całem przekonaniem i zrozumieniem.

— No widzi pani. Cieszę się, że pojmuje to pani tak dobrze. Umyśliłem więc sobie, że pani zajmie u nas stanowisko takiego właśnie zbieracza informacyj. Niech pani nie myśli, że to coś trudnego. Nie, to bardzo łatwe, a nawet bardzo przyjemne. W praktyce wygląda to tak: — dowiadujemy się pewnego dnia naprzykład, że na Riwjerze bawi wielki bankier amerykański. Wiemy o nim, że ma zamiar przeprowadzić w Europie jakieś tranzakcje finansowe. Musimy więc wiedzieć koniecznie czego to będzie tyczyło i...

— I? I co?

— I wręczamy pani paszport, pieniądze i mówimy — proszę jechać na Rivierę, poznać się z tym bankierem i dowiedzieć się, co on myśli robić w Europie...

Pani Marysia klasnęła w rączki i zaśmiała się serdecznie.

— I pan sądzi, że on mi to zaraz powie?

— Nie, nie sądzę. Wiem nawet zgóry, że tak zaraz nie powie pani tego, ale od czegóż jest spryt, pani wielka inteligencja, fascynująca uroda...

Marysia nachmurzyła się i odęła usta.

— Niech pani to nie razi, przecież nie znaczy to, że pani musi zaraz popełnić coś takiego, co nie licuje z przekonaniami pani. Powiem nawet, że byłoby to niezręczne, ale cóż to może pani naprzykład zaszkodzić, że taki bankier zakocha się w pani. Niech się kocha, na zdrowie, tem lepiej! Z zakochanych łatwiej się wydobywa ich myśli...

— Rozumiem, ale to mi się wcale nie podoba...

— No przecież lubi pani flirt, prawda?

Uśmiechnęła się i pogroziła mu palcem.

— Flirtowałam z panem?

— Jeszcze jak! Ho, ho! Jest pani mistrzynią flirtu, tylko, że do tej pory robiła to pani z nudów, a teraz zacznie się dla jakiegoś określonego celu. Zresztą czyż zawsze tylko ta droga będzie przed panią? Używać jej pani będzie w wypadkach ostatecznych...

Umiał znaleźć odpowiedź na każde jej pytanie, umiał sprawę tak zaretuszować i w takich kolorach przedstawić, że wkońcu pani Marysia nie widziała już żadnych powodów, któreby zmuszały ją do odrzucenia oferty. Ba, dumna nawet była, że wreszcie zacznie pracować i zarabiać na siebie!...

Było już dobrze po południu, gdy zakończyli tę rozmowę i na zgodę, jak mówił Eljaszewicz, wypili drugą butelkę szampana. Doskonałe wino podziałało na nich tak jakoś sympatycznie, że nie czuli zupełnie odurzenia, a tylko miłe przyśpieszenie obiegu krwi, która ciepłem przelewała im się w żyłach. Nastrój wytworzył się oczywiście bardzo niefrasobliwy, humory zaostrzyła winem podlana wesołość i życie stało się różowe. Przynajmniej dla pani Marysi, bo Eljaszewicz, choć śmiał się i sadził dowcipami, miał w oczach dość niespokojną zadumę.

Oto w czasie całej tej rozmowy nie padło nic bliższego o samem biurze. Marysia jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie zapytała, gdzie mieści się ono i kiedy ma tam przyjść. Niepokoiło go to bardzo, gdyż odpowiedź musiałaby brzmieć nieco dziwnie. Nie mógł jej przecież zaprowadzić do biura przedstawicielstwa handlowego, gdyż byłoby to aż nazbyt wyraźne i nie odpowiadałoby i jemu. Co więc zrobić? Pytanie to z uporem męczyło mu mózg i nie dawało spokoju. W pewnej chwili przyszła mu jednak zbawienna myśl do głowy: poprostu żadnego typowego biura z biurkami i urzędnikami spółka w Warszawie nie prowadzi! Świetnie! — Ucieszył się w duchu i postanowił to zaraz załatwić, by nie było później żadnych niespodzianek.

Gdy opuścili już restaurację i usadowili się wygodnie w limuzynie, Eljaszewicz powrócił do tematu.

— Nie powiedziałem jeszcze pani najważniejszej rzeczy, że nie prowadzimy w Warszawie żadnego oficjalnego biura. Nie będzie pani potrzebowała rano wstawać i śpieszyć na dziewiątą do pracy!

— Ależ to cudownie! — zawołała z zachwytem. — Przyznam się panu, że myślałam nawet o tem, bo strasznie nie lubię wcześnie wstawać! Ale w takim razie jakże się to wszystko załatwia bez biura?

— O, to bardzo proste. Wtajemniczę panią przy okazji we wszystkie nasze niezwykłości, a teraz dajmy już spokój tym nudnym sprawom...

Pędzili w stronę miasta, lecz było jeszcze stosunkowo wcześnie i Eljaszewicz nie spodziewał się, by mogła być już odpowiedź od Górewicza. Miał jeszcze trochę czasu i postanowił to wykorzystać.

— A coby pani powiedziała, gdybym zaproponował jeszcze mały spacerek? Jest teraz taka pora, że właściwie nie ma co robić w mieście. Co najwyżej można siedzieć gdzieś w zadymionej kawiarni. Przejdziemy się jeszcze trochę...

Marysia zgodziła się bez wahania. Coraz mocniej działało na nią wypite wino, coraz więcej była rozbawiona i coraz weselej się czuła.

— Brawo! Jedziemy na spacer. Zawracać! — krzyknęła do małego telefoniku, którego mikrofon wisiał tuż przy uchu szofera.

Maszyna zgrzytnęła hamulcami, zatrzymała się i zatoczyła szeroki łuk. Jechali znów w stronę Wilanowa. Eljaszewicz opuścił szybę i powiał na nich świeży wiatr przedwieczorny z pól, nasycony zapachem mokrej ziemi i resztkami jesiennych ziół.

— O jak miło! Jak dobrze... — szepnęła Marysia i nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego co czyni, oparła głowę na ramieniu Eljaszewicza. Poczuła się nagle senną, trochę rozkapryszoną i rozmarzoną.

Eljaszewicz zamarł na chwilę w bezruchu i krew zaczęła mu żywiej pulsować. Wciągał w siebie z rozkoszą zapach jej perfumy, pudru i ciała i mąciło mu się w głowie tak, że oczy zasnuła mu mgła, a usta poczęły drżeć z tajonej żądzy. Upajała go ta kobieta jak opjum i tracił panowanie nad sobą.

Delikatnie opuścił głowę, tak że oparł się policzkiem o jej policzek i trwał tak znów długą chwilę. Ona nie odsuwała się, nie broniła mu tego, bo myśli uniosło wino na jakieś fantastyczne szlaki, na których spotykają się tylko wymarzeni kochankowie i ani wiedziała, kiedy się to stało, gdy podała mu usta i wessała się w jego mocno zarysowane, gorące wargi...

Dalszy ciąg jutro.

Przy herbatce

Każdy ma swego Cytryna

Działo się w znanej kawiarni „Hollyvood“ na ulicy Miłej. Przy stoliku dwaj panowie handlowcy.

— Panie Medaljon czy pan nie znasz Różanegokwiata?

— Którego nie znam Różanegokwiata, eksport śledzie, czy gumiane wyroby?

— Tego co dostał w mordę od Przepiórki.

— Od którego Przepiórki konfekcja męska czy kolektura?

— Co za różnica. Dosyć na tem od Przepiórki z powodu że nie oddał 100 złotych Mandelcwajga.

— Którego Mandelcwajga z firmy „Zajczyk i Syn“, a może tego grubego Mandelcwajga co on jest taki nieduży i się zaręczał z Lipszycówną?

— Z którą Lipszycówną z Otwocka, czy z Gdańska?

— A propos z Gdańska. Kiedy pan

wykupisz tego weksla

z żyrem Dancygiera, na co pan czekasz jeszcze, na komornika?

— Panie Klepfisz, tego Różanegokwiata co dostał w mordę od Przepiórki z powodu nie oddał 100 złotych Mandelcwajga, który się zaręczał z Lipszycówną to ja nie znam i adje sie z panem, z powodu się mnie zrobiło pilno.

— Czeka pan troszkę panie Medaljon, co będzie z wekslem?...

— Ja wiem? Za wróżkie będę tak? Szyllera Szkolnika konkurencję zrobię? Zagadkie mnie pan dajesz? Ja nie mam czasu.

— Ale towar zabrać to miałeś czas sumograndus jeden! Uj żeby nie żałowałem 35 groszy toby cię zabiłem na śmierć z tą szklanką herbaty podrzutek społeczeństwa!

— Zaraz panie R. nie kłóćmy się. Wykupie tego wekslu u pana, jak u mnie

wykupi Cytryn.

— Który Cytryn? — trykotaże, czy koszerne wędliny.

— Jeden Cytryn, szwagier Kona.

— Którego Kona z Kutna, czy z „Gościnnego Dworu“?

— O wiele mnie ucho nie myli to myśle z Kutna.

— Jak ten Cytryn jest szwagier Kona z Kutna to

pan jesteś poeta,

marzyciel można powiedzieć.

— Z powodu?

— Z powodu pan nie zobaczysz od niego grosza pieniędzy. Jemu zarwali. On jest teraz za nędzarza. Ja sam jestem go winien 300 złotych.

— Uś, co coś słyszę ja? Pan jesteś winien Cytryna pieniądze i pan idziesz mnie pogrozić ze szklanką herbaty! Ja cie łobuz z tą gazetą łeb rozbije na drobny mak!

Tu zdenerwowany pan Kuba Medaljon chwycił oprawiony na kiju

komplet gazet porannych

i począł tłuc nim p. Dawida Klepfisza w wiedeński melon.

Pan Klepfisz bronił się dzielnie porcją cukru, ale ocalenie swe zawdzięczał jedynie bezprzykładnej odwadze kelnera p. Mońka Biedronki.

Sąd zbadawszy tło zajścia obiecał w imieniu Rzeczypospolitej puścić wszystko w niepamięć o ile kupcy zapłacą po 50 zł. grzywny.

Zapłacą napewno!

Niedziela	
5 marca 1933 r.	Dziś Wacława Jutro Marcjana SŁOŃCF Wsch. sł. g. 6.1 Zach. sł. g. 5.21 Wsch. ks. g. 9.26 Zach. ks g. 2.53

Zimne nogi

i... straż ogniowa

Zdawałoby się, że zimne nogi nie mogą nigdy być powodem wystąpienia straży pożarnej w całym jej rynsztunku. Tymczasem jednak przed jednym z sądów okręgowych we Wiedniu odbyła się rozprawa, która dowodzi, że czasami życie jest mistrzem w stwarzaniu tego rodzaju właśnie nieprawdopodobnych powikłań.

Chodziło o to, że panna Irena S., wybierając się do kawiarni ze swym znajomym, a wiedząc, że cierpi na zimne nogi, prosiła go, aby jej wsunął do łóżka ogrzewacz elektryczny w formie poduszki.

Gdy późną nocą wracała do domu w towarzystwie owego znajomego, zauważyła już zdaleka kłęby dymu, wydobywające się z jej okna. Oboje pośpieszyli na górę, gdzie stwierdzili, że od wadliwego ogrzewacza zaczęło sie tlić i palić łóżko. Panna Irena rzuciła się do telefonu i w zdenerwowaniu wezwała straż pożarną, podczas gdy bardziej przytomny znajomy kilkoma kubłami wody ugasił „pożar“.

Gdy zajechały dwa treny z motopompą było już po wszystkiem i panna Irena została oskarżona nietylko o lekkomyślne obchodzenie sie z niebezpiecznym przyrządem, mogącym wywołać pożar, ale też o niepotrzebne fatygowanie straży pożarnej.

Podczas rozprawy okazało się, że winę ponosi tu właściwie... sam ogrzewacz. Jest on bowiem tak urządzony, że daje sie regulować na trzy stopnie ciepła. Według załączonego do przyrządu „sposobu użycia“ ogrzewacz, nastawiony na pierwszy stopień może być, bez niebezpieczeństwa pożaru, umieszczony w łóżku choćby na cały dzień. Tak właśnie był nastawiony owego fatalnego wieczoru.

Wobec tego sędzia wydał wyrok uniewinniający.

Duchowieństwo ang'elskie

żąda pracy dla bezrobotnych

W czasie ostatniego posiedzenia Izby Lordów toczyła się dyskusja w sprawie bezrobocia, w której zabierali głos dostojnicy kościoła, w osobach jednego arcybiskupa i trzech biskupów.

Biskup Winchesteru przedstawiał beznadziejne położenie bezrobotnego, który codzień staje w długim ogonku przed giełdą pracy, i otrzymawszy adres wakującej posady śpieszy tam tylko po to, aby się dowiedzieć że posada wogóle nie istnieje albo że przed nim zgłosiło się już 500 kandydatów.

Mówca zwrócił uwagę rządu na potrzebę szkolenia młodzieży w zawodach, w których mogliby znaleźć pracę i dostarczania godziwych zarobków bezrobotnym. Liczenie na koniec kryzysu, jego zdaniem, jest nierealne, gdyż bezrobocie jest zagadnieniem, które jeszcze przez długi szereg lat nie będzie rozwiązane, nawet gdyby doszło do pewnego ożywienia w przemyśle. Rząd musi zrozumieć, że brak pracy a nawet nadziei pozyskania jej, działa na ludność nie tylko deprymująco ale i demoralizująco i w rezultacie odbija się na budżecie państwa, które musi powiększać swe wydatki na szpitale, oraz na więzienia. Bezrobotni, pozostawieni sami sobie, stają się niebezpieczeństwem dla państwa i bliźnich.

W tym samym duchu przemawiał arcybiskup Canterbury, który zaznaczył, że sumy wydane na dostarczenie pracy bezrobotnej młodzieży będą najproduktywniejszą inwestycją, zapobiegną bowiem marnowaniu się największego skarbu narodu, jakim jest młodzież.

Wieści z Wołynia

ZMIANA STAROSTÓW

Łuck. (m). Obecny starosta łucki p. Sittauer-Bonkowicz, przeniesiony zostaje na stanowisko starosty do Dubna na miejsce starosty Kańskiego, który przechodzi na starostę do Równego. Obecny starosta rówieński p. Bogusławski obejmuje starostwo łuckie.

ZBRODNIA

Łuck. (m). Na polach wsi Szczurzyn, pow. łucki, znaleziono zwłoki 18-letniej Heleny Skarżewskiej, mieszkanki kolonji Koszary. Na głowie trupa znaleziono ślady pochodzące od uderzeń tępem narzędziem. Jako sprawcę czynu aresztowano niejakiego Witolda Gradzika, mieszk. wsi Szczurzyn. Policja prowadzi dalsze dochodzenia.

KRWAWY SAMOSAD

Łuck. (m). W nocy na 1 marca przybyło do zagrody podejrzanego o kradzież Grzegorza Andrejewa, zamieszkałego we wsi Serniczki, 6 osób z Horochorynika, pow. łucki, poczem wyprowadziwszy Andrejewa na pole, pobili go tak ciężko, że dnia następnego zmarł.

ZBIOROWE ZATRUCIE

Sarny. (m). Po spożyciu potrawy, sporządzonej z mąki zakażonej sporyszem zatruła się cała rodzina Mokruszów, mieszkańców osady Rafałówka, pow. Sarny. 6-letnie dziecko Mokruszów zmarło. Mąka była zakupiona w sklepie spożywczym Zamroczyńskiego w Rafałówce.

Z OBAWY PRZED KARĄ.

Krzemieniec. (m). Z obawy przed karą popełnił samobójstwo przez powieszenie mieszkaniec wsi Syczewko, niejaki Jan Omelczuk. Znajdował on się pod dozorem policji, a 3 marca miał odpowiadać przed sądem za ciężkie uszkodzenie cielesne.

ŚWIĘTOKRADZTWO.

Dubno. (m). Nieznani sprawcy włamali się do cerkwi prawosławnej wsi Borzemiec pow. Dubno, skąd wynieśli szafkę z schowanemi w niej 60 zł. Szafkę rozbili i zbiegli bez śladu.

Ponura zbrodnia

Krzemieniec. (m). Marko Niedźwiedź, lat 35, zam. we wsi Graduszówka, pow. Krzemieniec, w istnym szale, spowodowanym nieporozumieniami rodzinnemi, rzucił się z siekierą na żonę swą 35-letnią Paraskową, kładąc ją na miejscu trupem. To samo uczynił z swymi dwoma synami 8-letnim Dawidem i 2-letnim Iwanem.

Po dokonaniu tego zbrodniczego czynu miał zamiar się powiesić, na co wskazuje znaleziona na miejscu zbrodni pętla, zawieszona u sufitu.

Z nieznanych przyczyn wybrał jednak inny rodzaj samobójstwa: pobiegł do pobliskiej studni i tam się utopił.

Nasz kącik lekarski

Z powodu przedłużającej się choroby dr. J. Szymańskiego, autora „Naszego Kącika Lekarskiego“, kolejny artykuł w tym dziale ulec musi niestety dalszemu opóźnieniu.

Nowe trucizny

Przemysł środków odurzających, zwalczany oficjalnie we wszystkich państwach, rozwija się jednak potężnie, czego dowodem pojawianie się na rynku coraz to nowych i coraz niebezpieczniejszych trucizn.

Tak np. przed kilkoma dniami zmarła w Londynie niejaka Karolina Beech, a powodem jej śmierci, jak stwierdził lekarz, było nadużycie nowego narkotyku, zwanego nembutolem.

Wieści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Ziedn. 8.89.25.

Papiery lokacyjne

3 proc. poż. bud 44: Dolarówka 56.75: 5 proc. poż. konw. 43.75: 10 pr. poż. kol. 103: 5 proc. poż. kol. 39: 6 proc. poż. dol. 58: 7 proc. poż. stab. 57.75: 4 proc. poż. inw. 105.75 (serja 112): 4 i pół proc. LZZ. 37.75:

Biedni, smutni ludzie...

Od czasu do czasu zwykliśmy stwierdzać z dumą i gorąco twierdzenia tego bronić, że jesteśmy krajem nawskroś demokratycznym. Ba! — nawet ludowym...

Demokracja nasza wyziera z każdego kąta. Gdzie się nie spojrzy, jest „tak bardzo demokratycznie“, że aż się czasami smutno robi człowiekowi, stęsknionemu za królewiczami i księżniczkami z bajki...

Dla tych więc prawdopodobnie, łaknących blasku i przepychu śmiertelników, ludzie o sercach gołębich, a głowach — złotych, razporaz „sztyftują“ królewskie znakomitości ,w które jak wiadomo, specjalnie obfitują ostatnie czasy bezkrólewia.

Gdzie się biedny, szary śmiertelnik nie obróci, wszędzie — płoni się i jąka zapeszony, bo oto — trafił na króla czy królową, lub przynajmniej — vicekrólową...

Na ulicy, w kawiarni, na dancingu. U krawca, czy krawcowej. U fryzjera, czy manicurzystki. Wszędzie — monarchowie...

A kiedy wreszcie przerażony, zdyszany, olśniony i oszołomiony blaskiem i obfitością majestatów, ucieknie w „domowe zacisze“, kiedy zamknie się na cztery spusty i weźmie gazetę, aby dowiedzieć się gdzie znów odbywa się jaki marsz głodnych, czy znów nie zasłabł na ulicy bezrobotny, czy przypadkiem nie obluźniono na naszej szyi twardej obroży kartelowych cen, ska cze mu do oczu, królowa mody, królowa ekranu, królowa łydek, król ekranu, król mody i król bicepsów, a dalej tuzin marszałków i dom dworu.

Tuzin dorosłych, a przecież tak śmiesznych ludzi...

Chowasz wtedy głowę pod stół i powtarzasz w duchu:

— A kysz! A kysz!...

I robi ci się smutno. Przedewszystkiem smutno za tych rozlicznych królów i ich królowe, tak przedziwnie nie współmierne na tle rozpaczliwej, ze wszystkich stron zęby szczerzącej biedy.

— A kysz, a kysz!...

—————:o:—————

Smierć w szybie

ŁAZISKA, 4.3. — Tel. wł. — W szybie Traufeldsegen, należącym do ks. Pszczyńskiego miał miejsce wczoraj nieszczęśliwy wypadek.

Skutkiem załamania się węgla na chodniku, zabity został prawdopodobnie 40-letni Henryk Miklas, którego do tej pory nie zdołano odkopać.

—————:o:—————

Po strychach -- piwnice

Ledwie skończyła się serja kradzieży strychowych, a oto specjaliści zniżyli z tonu i skierowali się do piwnic.

Wczoraj zanotowała policja w Król. Hucie dwie kradzieże piwniczne, mianowicie u p. Fryca Przybyły (Redena 4), skąd sprzątnięto cały zapas (250 klg.) ziemniaków, z piwnicy mgra Krzyżagórskiego (Katowicka 14) wyniesiono około tony węgla wzamian za co pozostawiono łopatę.

Straszny wypadek na dworcu katowickim

Bagażowy zmasakrowany na śmierć

Wczorajszej nocy zdarzył się na peronie katowickiego dworca kolejowego krew w żyłach mrożący wypadek.

Na chwilę przed odejściem pociągu pośpiesznego Nr. 1402, zdążającego o godz. 0.30 do Poznania, wpadła na peron zdyszana kobieta, za nią zaś z dwoma ciężkiemi kuferkami bagażowy Nr. 16. Ledwie zdążył on wejść do wagonu III kl., gdy pociąg ruszył. Ulokował on pasażerkę w przedziale i czekał na zapłatę. Tymczasem pociąg wyjechał z peronu i znalazł się na torach. Mimo to bagażowy zaryzykował niebezpieczny skok ze schodków wagonu, który skończył się dlań fatalnie.

Zawadziwszy o stopnie, rzucony został pod koła dwu ostatnich wagonów, które zmiażdżyły mu obie stopy, a ponadto strzaskały czaszkę tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarłym tragicznie był 51-letni Piotr Grochut, uchodźca z Wieszowy pow. Bytom, zam. w Katowicach II (Rawy 3). Szereg lat zajmował się Grochut ekspedycją gazet polskich.

Strasznie zmasakrowane zwłoki bagażowego karetką pogotowia przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.



Co to jest?... Auto. Auto pędzące jedną z ulic Londynu, zalaną przez wody Tamizy. Rzeka wystąpiła z brzegów wskutek długotrwałych burz śniegowych.



Żołnierze chińscy armji gen. Czang-Sue Ljanga w okopach pod Czaojang.

Najstraszniejsza zbrodnia to zabrać duszę dziecka: wydrzeć mu jego mowę ojczystą!

Składajcie datki na

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

Krwawe starcie akadem ków lwowskich

LWÓW 4.3. Wczoraj koło godz. 10 wieczorem doszło w restauracji Huberta przy ul. Czerniakowskiej 3 do krwawego starcia między grupą akademików z „Legjonu Młodych“, a młodzieżą wszechpolską.

Studenci z „Legjonu Młodych“ przybyli do restauracji koło godz. 8-ej i zastali tam już akademików endeckich, którzy wśród przybyłych poznali kilku studentów, rozdających rano ulotki, wzywające do zaprzestania walki przeciw ustawie o szkołach akademickich.

Na tem tle wywiązała się awantura, a następnie bójka, podczas której, jak to wskazują ślady na ścianach i suficie, oddano cztery strzały na postrach. Wśród publiczności restauracyjnej wybuchła panika. Usiłującego interwenjować właściciela restauracji dotkliwie pobito.

Młodzieży wszechpolskiej pospieszyła z pomocą grupa akademików, przybyła z domu akademickiego. Również zjawiło się kilku dalszych członków „Legjonu Młodych“.

Trzech zranionych podczas bójki studentów odwieziono karetką Pogotowia do szpitala. Na miejsce awantury przybyły władze bezpieczeństwa i aresztowały 15 studentów.

RADJO

DZIŚ

KATOWICE, Niedziela 5 marca 1933 r.

10.30: Transmisja Nabożeństwa z Klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach — Ligocie na Śląsku. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie Pogadanka p. t. „Co się dzieje w fabryce podczas przerwy obiadowej“. 14: Muzyka (płyty). 14.20: Muzyka polska. 14.40: Muzyka (płyty). 15: Muzyka polska. 16: Transmisja z Katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. J. E. Biskup śląski dr. Stanisław Adamski wygłosi I-sze kazanie pasyjne. 16.45: Kącik językowy. 17: Koncert solistów z Warszawy. 18: Akademja Papieska z okazji „Roku Świętego“ i XI-ej rocznicy Koronacji Jego Świętobliwości Piusa XI. 19: Rozmaitości. 19.10: „O potrzebie humoru w tych ciężkich czasach“. 19.25: Słuchowisko p. t.: „Miłość i bieda“. 19.55: Komunikaty sportowe 20: Muzyka lekka z Warszawy. 20.55: Wiadomości sportowe. 21.05: Koncert popularny z Warszawy. 22.30: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorolog. 23 — 24: Muzyka taneczna (płyty).

JUTRO

KATOWICE, Poniedziałek 6 marca 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonych. 13.20: Komunikat meteorol. 15.10: Kombunikat eksportowy. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy giełdowy katowicki. 15.35: Intermezzo muzyczne. 15.55: Skrzynka pocztowa techniczna. 16.10: Skrzynka pocztowa. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: „Żywiołowy proces wzrostu małej własności rolnej“ 17: Koncert kameralny z Warszawy. 18: Odczyt dla maturzystów (Dział „Literatura polska“) p. t. „Aleksander Fredro“. 18.25: Muzyka lekka z Warszawy.. 19: „Okres lodowy w Polsce“ 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty strzeleckie. 19.30: „Na widnokręgu“. 20: Muzyka lekka (płyty). 20.15: Opera Verdi'ego „Aida“ (z płyt). W przerwie między 2 i 3 aktem Wiadomości sportowe. 22.55: Komunikat meteorolog. 23 — 24: Muzyka taneczna z kawiarni Astoria.

REKLAMA

Słynna lotniczka, Amelja Earhart, po powrocie ze swego lotu przez Ocean, znalazła wśród licznych powinszowań, również depeszę od pewnej nowojorskiej firmy odkurzaczy elektrycznych, z której usług niegdyś korzystała:

— Serdeczne gratulacje, wiedzieliśmy, że powróci pani szczęśliwie. Nasza firma nigdy nie traci swych klientów. (g)

(„Cyrulik Warszawski“)

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50 za granicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świateczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A.“